

RZECZ krotoszyńska

nr 7/8 (27/28)

Pismo powstałe z ruchu „Solidarność”
Redakcja wydania: Zbigniew Cierlniewski, Wojciech Nadstawek
Janusz Urbanik
Korekta: Marzena Wiśniewska
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska”

Ukazujemy się od marca 1990 roku
prawie co miesiąc
Lipiec — sierpień 1992 r. Cena 2.500 zł

W kilku zdaniach...

Istniejący przy KOK-u Zespół Sceny Prezentacji został finalistą XIV Ogólnopolskich Spotkań Zamkowych OLSZTYN'92. W maju brał udział w gdańskim festiwalu „O Różę Pierrot”. Widowisko „Tuwim” prawdopodobnie w październiku ukaże się na kasetach.

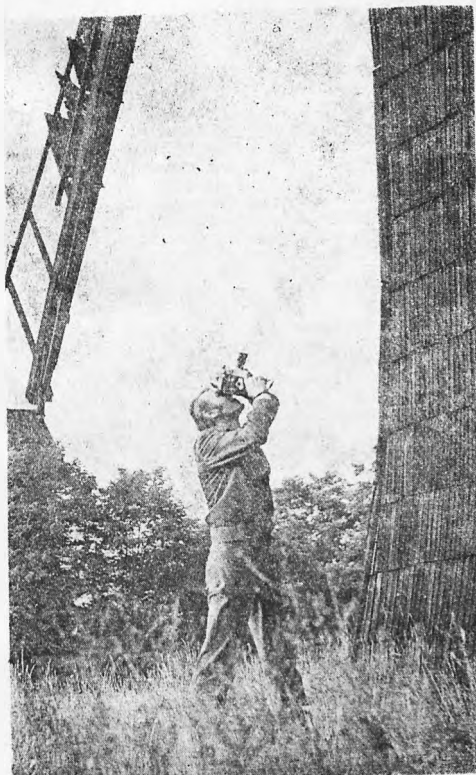
Po raz drugi Krotoszyn gościł na wakacyjnym wypoczynku polskie dzieci z Mejszagoty. 24 uczniom tamtejszej polskiej szkoły towarzyszyło 5 nauczycieli. W programie pobytu znalazła się również wycieczka do Częstochowy.

Tegoroczna susza dała się w znaki polom i lasom regionu krotoszyńskiego. Odnotowano osiem pożarów lasów. Straty szacuje się na 12 mln zł. Zniszczone zostały na obszarze 1,76 ha głównie lasy młode i poszycie.

W pierwszym półroczu tego roku Krotoszyn i okolice (Koźmin, Zduny, Sulmierzyce i mniejsze miejscowości) przybyło 536 nowych obywateli. W tym samym czasie zmarło 260 osób.

Tegoroczna wakacyjna wymiana polsko-holenderska rozpoczęła się pod znakiem sportu. Na przełomie czerwca i lipca klub „Astra” podejmował drużynę piłkarską juniorów ze „Sportclubu” z Brummen. Rozegrano towarzyski mecz z naszym klubem, w którym „Astra” odniosła zwycięstwo (3:1).

(marz)



Piękno jest blisko nas

Co w numerze...

- Czy Wiceburmistrz chce pracować?
- Talent Wałęsiaka
- Dzień sikawkowych
- Dlaczego kopia?
- Co będzie z kinem?
- Zamiast do Brummen - do Karpacza!

W CZYM RZECZ? Ano w tym, że znowu mamy wakacje. Ze nadeszły dni długie i ciepłe. Ze przyszedł czas wypoczynku i odnajdywania wewnętrznego spokoju. Czas opalonych dziewcząt. Konkula nie oznacza już gremialnych wędrowek radaków od morza do Tatr. Jesteśmy biedni, ale

nas na mniej. Ale jesteśmy także bogaci. Piękno jest blisko nas. Gdzieś za miastem, w lesie, w jakimś zaułku... Odkryjmy je właśnie teraz, bo kiedy indziej nie uda się na pewno. Zanim znów wyjedziemy gdzieś daleko, warto byłoby poznać to, co blisko nas. Na wakacyjne popołudnia pol-

camy też lipcowo-sierpniowe wydanie „Rzeczy”, w której tematy lekkie sąsiadują ze smutnymi i dramatycznymi. Bądźmy jednak dobrej nocy w te ciepłe dni lata, w czas opalonych dziewcząt.

I rajd krotoszyńskiego klubu PAPA KILO Stowarzyszenia Użytkowników Radiotelefonów rozpoczął się bez przesądów — trzynastego czerwca o godzinie trzynastej trzynastcie. O tym, że jest organizowany rozgłaszano, oczywiście, poprzez CB-radio. Zgłosiło się 24 chętnych z całej Wielkopolski. Niektórzy znali dotąd jedynie swoje... głosy. Wszyscy otrzymali numery startowe i rajdowe karty z wolnymi miejscami na zdobyte punkty właściwe, dodatkowe, etapowe i karne oraz bardzo poważny rajdowy regulamin. Napisano w nim między innymi: *Od momentu przybycia na start radio CB zostaje włączone na nasłuch na kanał 19 w zerach.*

Zdecydowanie *Holiday* z Ostrowa, przed koźminską *Pantera* z Rąbnowa i *Rambem* z Rozdrażewa. Były nagrody — mikrofon do CB-radia, luneta, a dla *Chronosa* zajęli bardzo ważne miejsce trzynaste, nagroda prywatnego fundatora — 40 watówy wzmacniacz mocy (popularnie mówiąc: butelczyna). I, ku ucieście zgromadzonych, jeszcze jeden konkurs. Jazda wokół stadionu ze szklanką wody na masce samochodu. Wzięło w nim udział dziesięć załóg, w większości krotoszyńskich, jako że znającym teren gospodarzom nie bardzo wypadało uczestniczyć w rajdzie. Scigali się więc wokół stadionu. Czas przejazdu mierzono stoperem, poziom wody... całówką. Nagrody mniej wielkie, ale

Kto pyta - ten błądzi

Zdecydowanie mniej poważnie wyglądał wierszowany, szaradowy opis trasy, tak zmyślny, że niejedyn tubylec miałby spore kłopoty z odgadnięciem, którą drogą wiedzie. A wiodła przez Gorzupię, Smoszew, Baszków do Jelonka, stamtąd na metę na stadionie. Szaradę dla kierowców wymyślił Olek, który też prowadził całość, bardzo zresztą dowcipnie. W Smoszewie *sibiści* mieli zadanie: *Czy ktokolwiek to gdzieś słyszał, że jest wioska bez sołtysa? I nie znasz przy tym straty, gdy znasz numer jego chaty.* Niektórzy kierowcy ulatwili sobie jego wykonanie wypytując mieszkańców wioski o numer sołtysowej *chaty*, ale organizatorów trudno przechrzyżyć. Tego dnia na domu *kierownika* Smoszewa (za jego zgodą) na miejscu trzynastki przyczepili liczbę trzydzięci jeden. Poza stacjami etapowymi na trasie, w charakterze *niespodzianek* występowały chiłocy-radarowcy, albowiem nawet rajd samochodowy nie zwalnia od konieczności ścisłego przestrzegania przepisów ruchu drogowego. Drobne przekroczenie dozwolonej prędkości groziło punktami karnymi.

Po powrocie uczestników na stadion wysoka komisja sędziowska, w której zasiadali między innymi szef klubu Zdzisław Chyba i Zygmunt Motyl z jego zarządu, podliczyła wszystkie punkty i wyłoniła pięciu najlepszych. Dla nich przygotowano konkurencję dodatkową — siałom. Kierowca występował w roli *ciuchubabki* z maską na głowie. Kluczył między pachotkami, prowadzony radiem przez pilota. Zwyciężył

bardziej dowcipnie, na przykład fabrycznie nowa deska sedesowa.

Na trawie rozbito kilka wojskowych namiotów, a objazdowe kioski serwowały lody, słodczyce, kawę, gorące kielbaski. Tego dnia nawet specjalistyczny sklep z *sibowskim* sprzętem przeniósł się pod jeden z namiotów. Rozpalono ognisko, rozpromienione dzieciśka smażyły kielbaski. Tradycyjnie już użytkownicy radia CB bawią się wspólnie z całymi rodzinami, najczęściej zresztą rodziny podzielają ich zainteresowania.

Najprawdopodobniej *sibiści*, jak wszyscy inni ludzie, mają imiona i nazwiska, zwracają się jednak do siebie radiowymi *ksywkami*, nie stosując w ogóle po-gańskiego obyczaju *panowania* i *panowania*, co niejako automatycznie zbliża ich do siebie. Piękna *Syrena*, córka *Albatrosa* z Opatówka, studiująca w Poznaniu, pierwszego dnia wakacji po trudnej sesji wybrała się na krotoszyński rajd. Radiowo szalenie ogarnęło najpierw tatę *Albatrosa*. Ścisłe tajnie gromadził w kieszeni zaskórniaki, by któregoś dnia, w trakcie poznańskich zakupów, oddać się od żony i córki i wrócić z dwiema reklamówkami pełnymi potrzebnego sprzętu. Pasją zaraził wnet małżonkę, bardzo zresztą miłą kobietę. To ona najczęściej okupuje domowe radyjko, a jej rozmówcom trudno byłoby uwierzyć, że swego czasu przeliczała, jakie meble można było nabyć w cenie zakupu pana męża.

ukończenie na str. 2

Rzecznik prasowy Prokuratury Wojewódzkiej (z siedzibą w Ostrowie) prokurator Janusz Walczak poinformował redakcję o zakończeniu śledztwa i skierowaniu do Sądu Wojewódzkiego aktu oskarżenia przeciwko Marianowi N., byłemu kierownikowi Rejonowego Biura Pracy w Krotoszynie.

Śledztwo zakończone

Przypomnijmy, że Marian N. w końcu maja 1990 roku zgłosił się do władz wojewódzkich jako kandydat na kierownika biura pracy. Przedstawił dyplom ukończenia studiów socjologicznych, świadectwa pracy i inne potrzebne dokumenty. Jako miejsce zamieszkania podał Jarocin. Został zatrudniony. Jednak po kilku miesiącach „urzędowania” zniknął bez śladu. Wszczęte postępowanie śledcze doprowadziło do odnalezienia Mariana N. i jego prawdziwych personaliów. Okazuje się, że wszystkie okazane przez niego dokumenty były fałszywe. W rzeczywistości posiada wykształcenie niepełne średnie i do „pracy” w Krotoszynie dojeżdżał nie z Jarocina, a z... Leszna! Prawdziwe były tylko imię i nazwisko, ale ponieważ „pan kierownik” zmienił sobie datę urodzenia i personalia rodziców nie można było ustalić, że w przeszłości był karany. Tymczasem jego prawdziwa karta karna zapisana była licznymi przestępstwami przeciwko mieniu, dokonywanymi właśnie dzięki fałszerstwom dokumentów. Ostatni wyrok opiewał na osiem lat, z których Marian N. półwiec odsiedział, a z reszty został warunkowo zwolniony.

Wszystko byłoby dobrze i może Marian N. szefowałby tutajżemu biurowi aż do emerytury, gdyby nie to, że wrogomęza pensja nie bardzo go satysfakcjonowała. Stanowisko, jakie zajmował, stwarzało liczne pokusy dorobienia się szybko i łatwo. W zamian o udzielenie kredytów na stworzenie nowych miejsc pracy „kierownik” proponował łapówkę. Konkretnie chodziło o 1 mln zł. Prawdopodobnie przecierując, że taka normalność (a chodziło też o inne „przebiegi” względem kasy biura) prędzej czy później wyjdą na jaw. Marian N. postanowił zniknąć. Organem śledczym udało się go jednak odnaleźć i 7 lutego 1992 roku zatrądosowano wobec Mariana N. tymczasowe aresztowanie. Teraz śledztwo zakończone i skierowano sprawę do sądu. Dodatkowym czynnikiem obciążającym jest to, że oskarżony dopuścił się zarzucanych mu czynów w warunkach recydywy.

(m)

Rys. Iwona Cierniewska-Sowińska



Grafika komputerowa

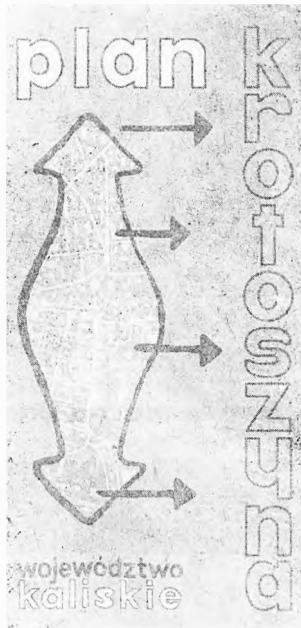
Potrzeba matką wznowienia

W 1980 roku, w nakładzie 4 tys. egzemplarzy, ukazał się plan Krotoszyna. Od tego czasu minęło 12 lat, a plan nie doczekał się żadnego wznowienia. W niezmienionej formie wisi do dzisiaj na ścianach urzędów, szkół i biur parafialnych. Przybyło ulic głównie w rejonie — Ceglarskiej i Łąkowej. Niektóre z nich pozmiały nazwy i patronów. Zmiały się organizacja ruchu, miastu przybyła obwodnica, zlikwidowano kolejjkę do Pleszewa. Staw „Błonie” przestał być Błoniem, a stał się Jeziorem Odrzykowskim. Przybyło miejsc noclegowych, kawiarni i barów, aptek, stacji benzynowych itp. Czyż tego wszystkiego nie można ująć w nowym planie?

Nikomiu nic nie mówiące znaki zastąpić „normalnymi” — dla turystów i zwykłych mieszkańców. Oprócz takich rzeczy jak: parkingi, stacje benzynowe, stacje obsługi samochodów powinny być naniezione punkty wymiany walut, linie autobusów miejskich, automaty telefoniczne (nie wspominając już o barach, kawiarniach czy miejscach godnych zwiedzenia).

W związku z coraz częstszymi odwiedzinami gości ze wschodu i zachodu warto też pomyśleć o informacji w kilku językach.

(sid)



Kto pyta...

dokończenie ze str. 1

Czerwcowy rajd to nie pierwsza z imprez krotoszyńskiego klubu, w której opatówkowianie uczestniczą i — które bardzo sobie chwala. Syrenka wspomina wspaniały bal karnawałowy na Jelonku, wychwała duży talent organizatorski krotoszyńnian, prawdziwie rodzinną u nich atmosferę, to, że chce im się chcieć. Jak opowiada Zdzisław Chyba, szef tutejszego klubu (krótkofalowiec od ponad dwudziestu lat), wszystkie imprezy świetnie się udają. Nawet ognisko, na które umawiała się drogą radiową mała grupka zaprzyjaźnionych, rozrosło się w ogromne ognisko dla blisko setki osób, dziś także sobie bitkich. *Sibiści to jednak nie Włochy, gdzie dobiega się bawiacz we własnym gronie. Z prywatnych funduszy ufundowali radiotelefony dla straży pożarnej, policji i pogotowia ratunkowego. W tym ostatnim przyjęto nowinkę niezbyt przychylnie. Trzeba było kilku wypadków, o których dzięki radiu CB wiadomość wpłynęła natychmiast, by zmieniło się nastawienie. Dziś już nie trzeba nikogo przekonywać, że radio CB bywa często najszybszym sposobem powiadomienia o pożarze czy wypadku, zwłaszcza że w całym świecie, także w Polsce, istnieje specjalny, ratunkowy kanał. Podczas porządowego ogniska robiono składkę na wysoce specjalistyczny sprzęt dla poznańskich strażaków, nie mający zresztą nic wspólnego z radiem, za to bardzo drogi i bardzo potrzebny.*

Sibiści — to ludzie sympatyczni i życzliwi pocieszają przy ognisku Tułipankę, która jako jedyna wzięła udział w rajdzie kierując jednośladem: I tak była lepsza od kilku samochodów, a to duży sukces. Połączyli ich małe pudełko mówiące ludzkim głosem. Może mniej ważne, co ludzi łączy. Ważne, jak łączy. I — że ŁĄCZY.

Romana HYSZKO

Gdzie jest kanał „Sky one”

W osiedlach mieszkaniowych podległych Spółdzielni Mieszkaniowej w Krotoszynie, od pewnego czasu instaluje się telewizję kablową. Czini to wrocławska Spółka z o.o. „Gosat-Service”.

Trzeba przyznać, że warunki na jakich zakłada się całą instalację, są niewygodne jak na dzisiejsze trudne czasy. Sprawnie również następuje podłączenie sieci u abonenta w mieszkaniu, bo już po wpłaceniu pierwszej raty tzw. kaucji. I wszyscy byliby zadowoleni, gdyby... No właśnie, gdyby nagle po tygodniu nie zniknął najlepszy kanał SKY ONE, gdyby i 1 i 2 program polski był widoczny do południa, gdyby pozostałe programy satelitarne były jakościowo dobre i gdyby te wszystkie (jak myślę chwilowe) ustęki można było komuś zgłosić.

Reklamowanie u pani w Biurze Spółdzielni Mieszkaniowej, która niby prowadzi ten cały interes nie daje żadnego rezultatu. Jedyną radę jaką usłyszałem od pani, która lojalnie mnie uprzedziła, że ona jest tylko od papierkowej roboty, było niech pan nie płaci. Myślę, że nie o to chodzi.

Fachowcom z w/w spółki zainteresowanym w usunięciu usterek podaje, że chodzi o osiedle Korczaka blok 7.

Zbigniew CIERNIEWSKI

Wybory nowych władz krotoszyńskiej „Solidarności” z 24 kwietnia tego roku (RK 5/25) wywołały kryzys wynikający z wątpliwości co do ważności tych wyborów. Dotychczasowy przewodniczący MKK Zygmunt Wudarski i jego zastępca Stanisław Rebelka złożyli protest do Zarządu Regionu, w którym twierdzili, że w chwili wstąpienia do związku nowo wybrani przewodniczący był pracodawcą i nie miał prawa należeć do związku.

KONIEC kryzysu

Stan ten aktualny był także w dniu wyborów. Antoni Puchala nie zgadzał się z tymi zarzutami. Zarząd Regionu sprawę rozpatrzył i uznał, że wybory przewodniczącego MKK przeprowadzono prawidłowo, natomiast zatwierdzenie wyboru przewodniczącego MKK wstrzymano do wyjaśnienia. W tym momencie wytworzyła się sytuacja, w której obie strony podtrzymywały swoje stanowiska.

W „Solidarności”

W celu wyjaśnienia sprawy przewodniczący Komisji Zakładowej WSM KROTOSZYŃ SA Krzysztof Francik zwołał na 9 czerwca zebranie przewodniczących komisji zakładowych skupionych w MKK w Krotoszynie. Zaproszono także wiceprzewodniczącego Regionu Jerzego Sówkę, który potwierdził stanowisko wojewódzkich władz związkowych dodając jednocześnie, że od dziś Antoni Puchala może być członkiem „Solidarności”. Podczas dyskusji okazało się, że w czasie zebrania wyborczego i samych wyborów miało miejsce kilka uchybień formalnych (brak upoważnień, nieprawny udział przedstawicieli „Teofilowa” i emerytów). Wobec powyższego zebrani postanowili zwołać ponownie zebranie delegatów, które miało definitywnie rozstrzygnąć wszystkie wątpliwości. Wyznaczono je na 15 czerwca.

Przed oficjalnym otwarciem zebrania doszło do sporu między przewodniczącym zebrania Marianem Paterkim a Zygmuntem Wudarskim. Paterek nie chciał wpuścić na salę Wudarskiego twierdząc, że nie jest on delegatem i nie ma prawa uczestniczyć w zebraniu. Ostatecznie jednak zebrani postanowili zaprosić poprzedniego przewodniczącego w celu złożenia wyjaśnień. Zygmunt Wudarski przedstawił argumenty, którymi się kierował składając protest i oświadczył, że przyczyną tego posunięcia nie była chęć powrotu na dawne stanowisko, gdyż obecnie pełni funkcję kierownika Rejonu KPN. Następnie delegaci większością głosów potwierdzili wybór Antoniego Puchala (17/6/6) na stanowisko przewodniczącego MKK. „Nowo wybrany” przewodniczący przedstawił program działania związku na najbliższy okres oraz zapowiedział utworzenie społecznego zaplecza doradców prawnych i ekonomicznych przy MKK. Podczas dyskusji stwierdzono, że już w najbliższej przyszłości działacze nie mogą być „amatorami” i dlatego muszą być organizowane szkolenia, gdyż „jeszcze wiele musimy się nauczyć”.

Jan GRZYWACZEWSKI

Andrzej TALAGA

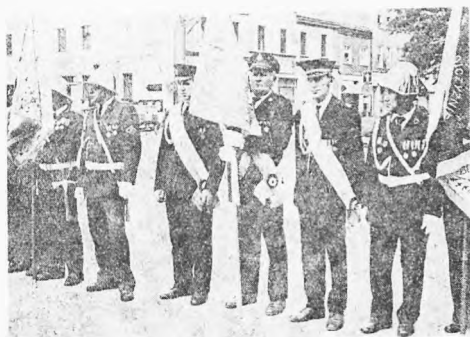
Początki zorganizowanej walki z „czerwonym kurem” w Krotoszynie sięgają 1774 roku. Wtedy to po wielkim pożarze rajcy miejscy nałożyli na cechy różne obowiązki przeciwpożarowe. Z czasem utworzono drużyny przeciwpożarowe posiadające najpotrzebniejszy sprzęt. Jednak straż pożarna z prawdziwego zdarzenia powstała 120 lat temu, w 1872 roku, kiedy Rada Miejska kosztem 400 talarów zakupiła wóz drabinkowy, jednolite mundury, topory, helmy oraz wybudowano wspinaczkę przy ul. Rawickiej. Pierwszym komendantem straży pożarnej w Krotoszynie został mistrz ślusarski Julius Müller. W roku 1895 zakupiono pierwszą drabinę mechaniczną, dwukolową o długości 14 metrów. W 1902 roku wybudowano remizę przy ulicy Koźmińskiej, a w roku 1921 utworzono orkiestrę strażacką.



Tyle o historii. Obecnie na terenie naszego miasta i gminy działają 22 terenowe jednostki OSP i 5 jednostek zakładowych. Skupiają one około 1200 strażaków-ochotników. Biorąc wzór ze swoich zachodnich kolegów przygotowują się oni nie tylko do gaszenia pożarów, lecz także do likwidowania wszelkiego rodzaju klęsk (powodzi, katastrofy kolejowe i drogowe, śnieżyce i inne). Pod względem wyszkolenia strażacy

Strażacki jubileusz

podlegają Komendantowi Rejonowemu Straży Pożarnych kpt. pożarnictwa Jackowi Wybierale. Finansuje OSP burmistrz, w imieniu którego nadzór operacyjny sprawuje Komendant Miejsko-Gminny Straży Pożarnych Tadeusz Walczak. Prezesem Zarządu Miejsko-Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Krotoszynie jest od 8 lat Jerzy Kalak. Sam o sobie mówi, że jest „urodzony w strażnicy”. Dziadek był współzałożycielem straży, ojciec był strażakiem, jeden syn już uczy się w szkole pożarniczej, a drugi się tam wybiera.



30 maja nasi strażacy-ochotnicy „z pompą” świętowali 120-lecie swej służby. Przy dźwiękach strażackiej orkiestry z Kobylina przemaszerowali ze strażnicy pod pomnik swojego patrona św. Floriana, gdzie odbył się uroczysty apel. Następnie w farze odprawiona została przez Kapelana Strażaków Polskich ks. Kołodziejczyka z Niepokalanowa specjalna msza. Ukoronowaniem obchodów było zwycięstwo strażaków nad księżmi (2:1) po bardzo emocjonującym meczu piłki nożnej.

Jan GRZYWACZEWSKI

— to słowa Wolfganga Spithalera, chirurga z Düren w okręgu Köln, który w ostatnich dniach kwietnia już po raz piąty przyjechał do Krotoszyna, by wspólnie z niemieckimi i polskimi kolegami operować w tujejszym szpitalu.

Efekt kilkuletnich działań — ok. 90 udanych operacji wszczepienia endoprotez stawów kolanowych i biodrowych. Ulga w cierpieniu, możliwość chodzenia dla wielu przykutych dotąd do łóżek chorych. Szansa — wprawdzie, na te ogromnych potrzeb — tylko dla nielicznych, wszystkim jednak nie da się pomóc.

Na zdjęciu rentgenowskim staw biodrowy „skrócony” dużą śrubą.

Moją intencją jest pomoc

Niepozorny człowiek, który tłumaczy zastosowanie chromolibdenowej śruby to właśnie dr Spithaler. Za drzwiami bloku operacyjnego jego koledy kończą ostatnią operację. Na stole dwudziesty pacjent. Dobiega końca niezwykle koncert na dwa stoły i wiele rak. Wszyscy zmęczeni chirurgicznym maratonem. Przed personelem oddziału chirurgicznego krotoszyńskiego szpitala jeszcze wiele dni opieki nad zoperowanymi pacjentami. Dla Wolfganga Spithalera

wszystko zaczęło się od krótkiej, acz rzeczowej rozmowy

w korytarzu szpitala św. Augustyna w Düren. Na propozycję operowania w Krotoszynie, złożoną mu przez szefa Związku Polaków „Zgoda” Reinharda Paschkowskiego odpowiedział bez zastanowienia: „zalatw termin, jedziemy”. Jak wspomina Reinhard Paschkowski, pierwsze kontakty z krotoszyńskim szpitalem nawiązane zostały w październiku 1982 roku. Trudno powiedzieć, by wówczas propozycje pomocy spotkały się z dużą przychylnością ówczesnych decydentów. Czas to jeszcze był taki, że nie bardzo wypadało przyznawać się do braków i słabości. Pomimo to



Wolfgang Spithaler

Polonia w Düren konsekwentnie organizowała transporty medykamentów dla krotoszyńskiego szpitala.

Właściwa współpraca środowisk medycznych obu miast zaczęła się później, w 1988 r. Od kilku lat „Zgoda” gromadzi fundusze niezbędne na zakup drogich (3000 DM jedna) endoprotez. Apelle Związku Polaków do firm i osób prywatnych, jak dotąd, odnosi skutek. „Na hasło: Krotoszyń otwierają się serca i portfele” — mówi Reinhard.

Czwartek — ostatni dzień wspólnej pracy niemiecko-polskiego zespołu operacyjnego.

Na zaproszenie dyrekcji ZOZ-u przyjechał do Krotoszyna Mirosław Zaleski, lekarz wojewódzki. Z podziękowaniami w imieniu władz gminy przybył wiceburmistrz Julian Joki, zjechała też kaliska telewizja. Mirosława Zaleskiego interesuje wiele aspektów współpracy medycznej Düren z Krotoszynem, a dziękując Spithalerowi w imieniu wojewody kaliskiego podkreśla: „Cieszę się, że nie jest to inicjatywa wyłącznie lokalna, że operowano także pacjentów spoza terenu gminy”.

Spithaler, zadowolony z dotychczasowej współpracy z polskimi kolegami, dostrzega pozytywne zmiany

jakie zaszły w mieście i w samym szpitalu od czasu jego poprzedniego pobytu w Krotoszynie. „Obserwuję wyraźną poprawę, co nie oznacza, że nie jest już potrzebna nasza pomoc. Być może w przyszłości poszerzymy nasze działania o inne niż chirurgia dziedzin medycyny”. Od polskich partnerów oczekuje propozycji, wykaza potrzebę, potem wspólnego uzgodnienia szczegółów.



Ma pełną świadomość trudnej sytuacji służby zdrowia w ubogim państwie

a także tego, że na tak potrzebną reformę polskiego systemu ubezpieczeń przyjdzie nam jeszcze długo czekać. Jego kraj ma podobny problem z byłą NRD. Według oceny Spithalera potrzeba tam co najmniej 10 lat, żeby wyrównać poziom lecznictwa. „My musimy być szybsi, bardziej szaleni” — artykułuje niezwykle optymistyczny, oby nie pozbawiony realnych podstaw, pogląd lekarz wojewódzki, Mirosław Zaleski.

„Sądzę, że polskiej służbie zdrowia potrzebna będzie pomoc nie tylko materialna, ale i organizacyjna”

— kontynuuje Spithaler. Zauważa także potrzebę nieustannego podnoszenia kwalifikacji polskiej kadr medycznych, wprowadzenia wolnego wyboru lekarza, nowoczesnej, dostosowanej do potrzeb terenowych gospodarki łóżkami szpitalnymi. Sam, jako ordynator w jednym z trzech dürenskich szpitali, ma w tym względzie wiele doświadczeń.

Wolfgang Spithaler — człowiek, którego intencje są czyste i oczywiste bez jakiegokolwiek słów. Niepozorny, skromny, zmęczony. Człowiek niosący pomoc. Lekarz.

Romana HYSZKO

Drukarnia Krotoszyńska

ul. Floriańska 1 tel. 526-38

POLECA USŁUGI

W ZAKRESIE DRUKU

TYPOGRAFICZNEGO I OFFSETOWEGO

Terminy krótkie — Ceny do uzgodnienia

Od 20 lipca br.

USŁUGI Kserograficzne A4 — A3

ZAPRASZAMY DO SKLEPU FIRMOWEGO!
(w biurze drukarni)

(94)

na czerwiec sesji Rady Miejskiej w ostatniej chwili wpłynął do porządku obrad projekt uchwały dotyczący komunalizacji kina „Przedwiośnie”. Po wyrażeniu wielu zastrzeżeń i wątpliwości (m.in. czy KOK podoła nowemu zadaniu i skąd weźmą się na to pieniądze) radni jednogłośnie projekt zaakceptowali. Burmistrz, przemawiając do radnych, przekonywał, że prędzej czy później „przyjdzie nam kino odkupić”.

Jak do tego doszło, że teraz, kiedy budżet taki „cienki” (zwłaszcza w sferze kultury) czyni się starania, by wziąć sobie „na garnuszek” jeszcze jedną placówkę?

BYŁO KINO

w Krotoszynie, odkąd pamiętają najstarsi mieszkańcy (podobno kiedyś nawet dwaj). Swą siedzibę przy Alei Powstańców Włpk. opuściło na kilka lat, kiedy miał miejsce tzw. remont. Praktycznie była to generacyjna przebudowa i rozbudowa. Zakończyła się w 1979 roku. W tych „dobrych” czasach w kinie pracowało 12 osób. Wygodna sala na 430 miejsc, zaplecze umożliwiające organizację imprez estradowych, nowoczesny wystrój, nowy sprzęt, centralne ogrzewanie i inne luksusy — to było coś. Bilety były tanie, działalność dotowana, a telewizja nudna i czarno-biała. Ludzie chodzili do kina!

Na nieszczęście dla „Przedwiośnia” prywatyzacja w Polsce zbiegła się z upowszechnieniem video. Państwowe przedsiębiorstwo rozpowszechniania filmów przekształciło się w spółkę FILM-ART, a dotychczasowy kierownik — w agenta. Liczbę pracowników zredukowano do trzech: kasjerki-bileterki, kinocierownika i kierownika-kinooperatora. Tymczasem ludzie

RADA W RADE

woleli za 5 tys. obejrzeć film w domu niż iść do kina i płacić trzy razy więcej. Na seanse w ostatnim roku przychodziło 4-5 osób, stąd często nie dochodziły one do skutku. A trzeba przyznać, że nasz agent, pan Hieronim Chorzepa ma dobry gust i sprowadzał najlepsze i najnowsze filmy. Nie było jednak sposobu, by kino wyszło choćby „na zero”. Nie pomogły imprezy organizowane przez KOK (wiele z nich z braku zainteresowania odwołano) ani seanse dla szkół, które też nie przejawiały tu specjalnej inicjatywy (udała się jedynie akcja jednego z księży — sprowadzenie „Misji”). Długi rosły szybko. Ani FILM-ART, ani agent nie mogli już do interesu dokładać. W tej sytuacji powstał pomysł przejęcia kina przez gminę. Trwają rozmowy na temat wykupienia sprzętu (trzy raty po 30 mln). Właścicielem gruntu i budynku jest Skarb Państwa (czyli właściciel — wojewoda). I tu rozpoczęto starania o komunalizację. Na razie (pierwszy tydzień lipca) filmów się nie wyświetla.

CO DALEJ?

Istnieje koncepcja (przedstawiona na sesji) by kino przejął KOK. Dyrektor Leszek Zieliński uważa, że pozwoli to na rozszerzenie działalności jego instytucji, jak i na kontynuowanie dotychczasowej w lepszych warunkach. Chciałby, by kino (a ma ku te-

mu warunki lokalowe) stało się czymś w rodzaju centrum kulturalnego, ale nie chce być posadzoną o wizjonerstwo. Działalność filmowa będzie kontynuowana. Czy to „coś” przyniesie dochód? Oczywiście, że nie. Utrzymanie obiektu będzie na pewno kosztowne. Czy jednak warto zamykać go na parę lat jako jeszcze jeden milczący pomnik gierkowskiej megalomanii?

JEDEN GŁOS „ZA”

Czy warto utrzymywać jeszcze jednego „ubogiego krewnego”? Jestem „za”, bo — należę do tych kilku osób, które nie lubią jak Robert de Niro mówi po niemiecku i w dodatku jest przekrzykiwany przez lektora ze zdartej, pirackiej kasety i jeszcze można go zatrzymać w pół zdania, gdy wychodzi się do kuchni (argument emocjonalny). Jestem „za” bo — niezagospodarowany obiekt ulegnie takiej dewastacji, że jego remont w lepszych czasach będzie kosztował więcej niż systematyczne „dokładanie” z budżetu teraz. Trzeba tylko dokładać mądrze. Ale to już zamartwienie tych, których wybrali jak i tych, którym płacą. Ja mogę obiecać regularny wykup dwóch biletów miesięcznie, ja i pozostałych przy życiu pięciu krotoszyńskich kinomanów.

Marzenna WIŚNIEWSKA



Na zwycięskim podium Łukasz Wałęsiak

IMIĘ: Łukasz
 NAZWISKO: Wałęsiak
 WIEK: 15 lat
 SUKCESY: Mistrz województwa na 2000 m w biegach przełajowych.
 Mistrz województwa na 2000 m na bieżni.
 Mistrz województwa w wieloboju ukierunkowanym (60 m, rzut kulą przez plecy, skok w dal, 2000 m)
 Mistrz makroregionu w biegach przełajowych (8 województw) na 2000 m.
 4 miejsce w mistrzostwach Polski młodzików (7-8 klasy).
 Cross Ostrzeszowski — dwa razy II miejsce i trzy razy I miejsce.
 Zwycięzca tegorocznego Biegu Krotosa w swojej grupie wiekowej.

Tato,
 ja
 sobie

pobiegnę

W tym roku Szkołę Podstawową Nr 8 ukończył, jak to określił wicedyrektor Jerzy Rędzikowski, największy sportowiec w 25-letniej historii tej szkoły. Mowa tutaj o Łukaszu Wałęsiaku. Wychowawczyni klasy Elżbieta Pierszała charakteryzuje go jako ucznia zdolnego i koleżeńskie. *Przy osiągniętych sukcesach sportowych był jednocześnie bardzo skromny i nigdy nie wynosił się nad kolegów.* Warto dodać, że średnią ocen z przedmiotów uzyskał 5,2, a ocenę z zachowania — wzorową.

Swoją karierę sportową rozpoczął w 1988 roku kiedy to będąc uczniem czwartej klasy pojechał z ojcem na stadion oglądać Bieg Krotosa. Wtedy właśnie mały Łukasz powiedział do ojca *Tato, ja sobie pobiegnę w tym biegu...* i zajął II miejsce! Od tego czasu zaczęły się wyjazdy z ojcem do lasu, aby sobie pobiegać. To jednak Łukaszowi nie wystarczało i od sierpnia 1990 roku zaczął trenować w STALI Ostrów pod okiem trenera Eugeniusza Baurya. Było to jednak duże obciążenie, gdyż wymagało dojazdów do Ostrowa, co w sumie zabierało Łukaszowi wiele czasu.

Odnoszone przez Łukasza sukcesy spowodowały, że zainteresowało się nim kilka klubów i szkół sportowych (Warszawa, Poznań, Pabianice, Oleśnica). Po zapoznaniu się z ofertami i konsultacjach rodzinnych Łukasz wybrał klub OLEŚNICZANKA z Oleśnicy, gdzie będzie trenował pod okiem Henryka Nogali — znanego przed laty biegacza. Rodzice podpisali jednak umowę z klubem tylko na cztery lata tj. na czas szkoły średniej (Liceum Ogólnokształcące im. J. Słowackiego) nie chcąc przesądzać o dalszych losach syna. OLEŚNICZANKĘ wybrano dlatego, że właśnie ona proponowała najlepsze warunki do nauki i treningów (mieszkanie w hotelu dla sportowców, dobra kadra trenerska, odpowiednia opieka lekarska).

Rodzice (Krystyna i Stefan) uważają, że w obecnej sytuacji młodzi ludzie nie mają wielu szans w życiu, a szansą dla ich syna może być sport. Uważają również, że dla młodego człowieka, sport w jego właściwym znaczeniu, jest najlepszym sposobem na

uchronienie go przed popadnięciem np. w narkomanię. Sukces sportowy, zwłaszcza osiągnięty w młodym wieku, niesie ze sobą także wiele zagrożeń. Świadomi tego państwo Wałęsiakowie, mimo że zależy im na karierze sportowej syna, twierdzą, że jeśli objawy takich zagrożeń dostrzegą, gotowi są nawet zabronić mu uprawiania sportu. Takie podejście rodziców gwarantuje, że talent Łukasza nie zostanie zmarnowany i za kilka lat będziemy mogli o nim powiedzieć, że jest nie tylko najlepszym sportowcem z ósemki lecz także najlepszym sportowcem Krotoszyna.

Jan GRZYWACZEWSKI

Rys. Dorota Raburska



Krotoszyńska „drogówka” w akcji

APEL

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu Instytut Pamięci Narodowej w ramach prowadzonych badań naukowo-historycznych dotyczących działalności organizacji antykomunistycznego podziemia na terenie byłego pow. Krotoszyn pragnie nawiązać kontakt z członkami, współpracownikami niżej wymienionych organizacji dowodzonej przez:

- Karola Smoczkiewicza ps. „Smok” działającej od V do VII 1945
- Lesława Mocka ps. „Spirytus” działającej w 1945 r.
- Stanisława Gęstwe org. „Związek Młodych Orłowców” z Koźmina działającej w latach 1952-53
- Kazimierza Bielawnego org. „Armia Krajowa” istniejąca do VI. 1946 r. w Krotoszynie
- Jerzego Ratajskiego ps. „Rafał” org. młodzieżowej z Liceum Ogólnokształcącego w Krotoszynie.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o kontakt z członkami rodzin i do wszystkich osób, które mogłyby udzielić informacji związanych z istnieniem i działalnością wyżej wymienionych organizacji, na adres: Daniel Szczepaniak, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Koźminie, ul. Lipowa 5 tel. 56-657 w dni robocze od 8-15 oraz 56-628 w godzinach wieczornych.

KRYZYSAWA

„Życie jest piękne” — to ulubione zdanie większości moich kolegów z SŁO Jarocin.

Wszystko zaczęło się od egzaminów, które były już w maju 1991 roku. Później uroczy obóz zapoznawczy, dzięki któremu nikt pierwszego września nie bał się nowych ludzi. Wcześniej też poznaliśmy kadrę nauczycielską. Wraz z rokiem szkolnym zaczęło spotykać nas coraz więcej niespodzianek, tych miłych i tych złych — jak to zwykle bywa. Problemy były głównie materialne, choć nie tylko. Najpierw osiemnastoosobowa klasa musiała przygotować budynek szkolny, potem uporać się z „nieprzyjaciółmi”. Wszystko jednak się udało. Jako wspaniała paczka spędzaliśmy ze sobą 1/4 każdego dnia w tygodniu (oprócz sobót i niedziel). Podczas ferii obóz narciarski w Dusznikach Zdroju, potem majowa wycieczka na północny kraniec Polski i wreszcie upragniony koniec roku.

Szkolne wspominki

Zrozumiałam jak ważny jest stosunek nauczyciela do ucznia i wzajemne zrozumienie. Nie należy oceniać pedagoga źle tylko dlatego, że postawił jedynkę. Wiele przecież zależy od nas samych. Nauczyłam się być obiektywna i radzę wszystkim próbować zrozumieć innych ludzi. Z własnego doświadczenia wiem, że można być kumplem i uczniem jednocześnie.

Zarówno w Krotoszynie, jak i w wielu innych miastach uczniowie bardzo niemilo obchodzą się z tzw. „kujonami”. W każdej klasie znajdzie się taki ze średnią 5.0 i od razu patrzyśmy krzywo, robimy naburmuszoną minę i spisujemy go na straty. Na dodatek, gdy nie podpowie na klasówce (choćby ze zdenerwowania) dochodzi często do niejasności. Nie lubimy dobrych uczniów, bo coś oni robią z życiem — tracą je na naukę.

Wakacje są wspaniałe; morze, góry, myślenie o niczym, nowe znajomości, lecz ktoś kto weźmie do ręki ten artykuł niech odnajdzie w nim tę prawdę, że warto się uczyć (choćby troszeczkę).

Lucyna KONARSKA

Rozkopano nam Krotoszyn

Jak wszystkim dobrze wiadomo, miasto nasze przeżywa lub przeżywało prawdziwą falę rozkopów i podkopów. Mimo, że wiele prac na ulicach już się skończyło, to w pamięci na długo jeszcze pozostanie po nich wspomnienie. Najbardziej denerwuje to kierowców, którym objazdy i przejazdy przysparzają potu na czole i powodują zgrzytanie zębów. Wyjątkowo kilka ulic, które stanowiły ważny szlak komunikacyjny. Stan taki trwa już dość długo. Ciekawe jak będą wyglądały te drogi po skończeniu prac. Na ogół przyzwyczailiśmy się do tego, że nasze trakty — połatane i wyboiste — stają się przyczyną defektów, a niejednokrotnie wypadków i kontuzji. Nie od dzisiaj wiadomo, że polskie drogi w dużym stopniu nadają się na trasy terenowych rajdów samochodowych. Szkoda mi tylko cudzoziemców nie przyzwyczajonych do takich utrudnień technicznych.

Ale wróćmy do naszych rozkopów. Pewnie wielu krotoszyńców zastanawia się, po co to wszystko? Otóż mam odpowiedź. To, że prowadzone są prace techniczne pod pokrywą asfaltu, to tylko jeden z pretekstów. Prawdziwą przyczyną rycia po Krotoszynie jest to, że pewnego razu panowie „kopowcy” liczyli w magazynie sprzęt... i zabrakło im jednego młotka... Głowili się i za nic nie mogli dojść do tego, gdzie się podziało owo inwentarzowe narzędzie. Ktoś podał pomysł, iż mógł on się gdzieś zapodziać podczas zasypania wykopów. Nie wiadomo jednak było, gdzie miało to miejsce. A zostawić tego poważnego problemu nie można było, bo co by na to powiedziała Dyrekcja i ludzie... Postanowiono więc opracować systematyczny plan poszukiwań i zaczęto. Teraz już wiecie, czemu kopią.

Sławek PALASZ



Rys. Paweł Belzak

»Ty wiesz, że jesteś dla mnie kimś, kim jeszcze dotąd nie był nikt(...)«

Kiedyś zastanawiałam się nad tymi słowami i stwierdziłam, że mają one dużą wartość, jednak nie wszyscy o tym wiedzą. W moim otoczeniu zauważyłam kilka osób (chodzi mi tu o chłopaków), które czasami bez namysłu mówią to dziewczynie. Owszem, byłoby to całkowicie w porządku gdyby...

No właśnie, gdyby nie to, że po tygodniu kończą znajomość z tą dziewczyną. Po pewnym czasie znajdują sobie inną i powtarzają jej znowu to samo.

Wydaje mi się, że takie ich wypowiedzi to zwykłe przyzwyczajenie, a nie prawdziwe uczucie.

Myślę, że mężczyźni jako silniejsza rasa (tak twierdzą) powinni poważnie zastanowić się nad sobą i nad tym, co mówią kobietom. Dobrze, że pleć piękna nie zawsze wierzy mężczyznom, bo co by to było...

BOGNA

PIĘKNE JEST BRZYDKIE

Bydąc niedawno na spacerze w okolicach krotoszyńskiego stadionu, wyczułam już z daleka jakiś brzydki zapach. Okazało się, że pochodzi on z naszego jeziora, które zostało nazwane „Jezioro Odrzykowski”.

Oczywiście fakt, że smród pochodzi właśnie z tego miejsca, okropnie mnie przeraził, gdyż w wodzie pluskały się dzieciaki. O stanie zbrudzenia stawu może już nie wspomnę, cały ten krajobraz mówi sam za siebie. A w rzeczywistości mogłoby tam być bardzo pięknie, jednak nie znalazł się jeszcze nikt taki, który to miejsce zamieniłby w czysty i spokojny zakątek.

Na miejscu można sobie wypożyczyć sprzęt wodny, ale ceny są bardzo wysokie. Przed każdym takim wypłynięciem należałoby zakładać maski przeciwgazowe. Dwa lata temu korzystałam z tej wypożyczalni, lecz wtedy nie było tak brudno, jak obecnie.

Wydaje mi się, że gdyby tak dokładnie zbadać wodę, to okazałoby się, że stopień jej zbrudzenia jest większy niż w niektórych częściach Morza Bałtyckiego.

Jestem optymistką i mam cichą nadzieję, że wreszcie ktoś się za to weźmie i zrobi porządek.

Bogumila BRODZIAK

Rozmowy przy brydżu

(3)



Coraz większa przepaść tworzy się pomiędzy ludźmi bogatymi i biednymi. Średniej klasy nie widać w ogóle i wobec nieudolności władz długo jej pewnie nie dostrzeżemy. Powstaje więc problem: co czynić, aby biedny mógł egzystować na tym padole plącazu?

— Obliczyłem — stwierdził Janek — że w samym Krotoszynie mamy przynajmniej 200 osób naprawdę bogatych. Względnie dobrze powodzi się dalszym dwóm tysiącom ludzi. Z rodzinami jest to około osiem tysięcy osób. Możemy ich nazwać szczęśliwcami. Reszta, to znaczy dwadzieścia tysięcy obywateli naszego miasta, żyje z dnia na dzień i staje się coraz biedniejsza. Przynajmniej trzy tysiące z nich to ludzie żyjący w przyszłowiej rozpaczy.

— Czy grupa dwustu bogatych krotoszyńiaków mogłaby wspomóc tych najbardziej potrzebujących? — zapytała Elżbieta — Gdyby chciała, pewnie mogłaby.

— Nie znacie mentalności ludzi bogatych — zauważył Kazik — Im więcej posiadają, tym większymi stają się skąpcami. Z drugiej strony mają oni przekonanie, że poszczęściło się im, ponieważ ciężko pracowali, co nie zawsze bywa prawdą. Najgorsza jest jednak obojętność na ludzką biedę. Najczęściej powtarzamy: nic nie posiada, bo mu się nie chce pracować; chodzi biedny, bo za dużo pije; popada w nędzę, bo brak mu inicjatywy. I chociaż jest w tych sformułowaniach trochę prawdy, to jednak nie tymi kryteriami powinniśmy oceniać ludzi biednych.

— W naszym bloku — wtracił Janek — żyje sobie siedmiu samotnych rencistów i emerytów. Dysponują miesięcznie od siedmiuset do miliona drustu ty-

sięcy złotych. Żyją więc skromnie, ale nie uskarżają się. Mimo ciężkiej sytuacji, mimo drastycznych podwyżek cen, czynszów i energii starają się przeżyć te trudne dni w spokoju.

— Gorzej jednak, gdy mamy do czynienia z rodzinami wielodzietnymi lub matkami samotnie wychowującymi dzieci — zauważyłem. — Tam dopiero dostrzegamy prawdziwą biedę. Wystarczy, że rodzic znajdzie się na zasłku dla bezrobotnych albo zasilek ten utraci, a zaczyna się tragedia. Nie ma z czego zapłacić czynszu za mieszkanie, nie ma niekiedy na bułkę z masłem. A my bezdusznie patrzymy na to i nie reagujemy. A przecież tych dwustu obywateli naszego miasta mogłoby utworzyć jakiś fundusz i rozpocząć działalność charytatywną. Przy ewentualnym włączeniu się do sprawy burmistrza można by uzależnić otrzymanie zasiłku z tego funduszu od wykonania na rzecz miasta pewnych robót publicznych.

— Kto ma się jednak za to zabrać? — zapytała Elżbieta. — Sądzę, że inicjatorem sprawy powinien być burmistrz. Przy pomocy czynników kościelnych założenie fundacji pomocy biednym jest całkiem możliwe.

— Jestem pewien, że nie tylko ci najbogatsi włączyliby się do sprawy — rzekł Janek. — Sam wyasygnowałbym na ten cel pół miliona.

Nie chciałbym niczego narzucać w tej sprawie, proponuję jednak, aby utworzono w Krotoszynie wyżej wymienioną fundację. Nie czekajmy na przepisy ogórne o robotach publicznych. Przy pomocy funduszu wprowadzimy je sami.

bo człowiek zamożny może być szczęśliwy tylko przez pomoc, jaką udzielił niedzarzowi. Zachęcam was, drodzy obywatele miasta Krotoszyna i okolic, do aktywnej pomocy. Wierzę w waszą szlachetność, wierzę, że bogaty kupiec i zamożny rzemieślnik nie pozostanie obojętny na nasze wołanie. Wierzę w każdego obywatela miasta i gminy. Jedną mogą coś podarować i w zamian za to skorzystać z odpisów podatkowych, drudzy dar ten będą mogli otrzymać w zamian za konkretną pracę publiczną. Nie ma nic lepszego nad to, że się człowiek cieszy ze swych dzieł, dlatego też nie usuwajmy się od placzących i wyciągniętych ręk do ubogiego. Czy znany burmistrz miasta Krotoszyna zechce się tą sprawą zająć? Proponuję Panu następujący tok działania:

1. Zwolnienie narady przez burmistrza z udziałem najzamożniejszych obywateli miasta i gminy i ustalenie wstępnego harmonogramu pomocy biednym.

2. Wytypowanie za zgodą zainteresowanych składu osobowego Komitetu Fundacji Pomocy Biednym spośród przedstawicieli Pomocy Społecznej, Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych i osób najzamożniejszych obywateli miasta i gminy.

3. Utworzenie wstępnego kapitału fundacji: z dotacji samorządowej; z dobrowolnych składek miesięcznych najzamożniejszych obywateli, nie mniejszych jednak niż jeden milion złotych; z ulicznej kwoty na ten cel przeprowadzanej raz w kwartale na terenie miasta i gminy; z dobrowolnych świadczeń innych obywateli po opublikowaniu konta fundacji, na które świadczenia te będą mogły być wpłacane.

4. Sporządzenie przez burmistrza planu robót publicznych, do których kierowane będą osoby korzystające ze środków fundacji i ustalenie sposobu dokonywania rozliczeń finansowych w tym zakresie (np. wyena robót).

5. Uchwalenie przez Komitet Fundacji Pomocy Biednym regulaminu przyznawania zapomóg z fundacji. (Ponieważ nie w każdym wypadku istniałaby potrzeba wykonywania przez zainteresowanego (wiek, choroba itp.) na rzecz miasta robót publicznych, regulamin powinien określać, w jakich wypadkach wyomogu tego nie będzie się stosować).

6. Ustalenie innych form osiągania kapitału fundacji (myślę, że obywatele miasta i gminy też potrafią wnieść do tej akcji swoją cegiełkę).

Zyczmy burmistrzowi i wszystkim chętnym powodzenia.

Eugeniusz NAWROCKI



Oddział „Bora”, jeszcze na terenie Okręgu Lwowskiego. W pierwszym rzędzie, drugi od prawej — „Bor”

Idą, idą leśni ...

dem. Żołnierze „Bora” uwolnili też jeńców radzieckich wywożonych do obozów jenieckich, którzy potem tworzyli na terenie Polski oddziały partyzanckie. Po przełamaniu frontu przez Armię Czerwoną, siłą wcielano partyzantów do II Armii Wojska Polskiego, a dowodzących oddziałami rozstrzelano lub wywożono w głąb ZSRR. „Bor” nie pozwolił zginąć swoim żołnierzom. Podjął decyzję o dalszym oporze wobec terroru stalinowskiego. Nawiązał kontakt z dowództwem AK w Poznaniu. Razem z oddziałem przedostał się z Okręgu Lwowskiego do Wielkopolski, gdzie na terenie powiatów: jarocińskiego i krotoszyńskiego organizował partyzantkę.

W historii oddziału Bora wiele jest jeszcze nie odkrytych kart. Znany jest jednakże epizod ostatni, opisany 11.04.1947 przez Głos Wielkopolski — ujawnienie się grupy żołnierzy RO AK z oddziału zbrojnego Bora, 03.04.1947, niemal w rok po potyczce w Benicach Państwo przebacza tym, którzy zbłądziwszy uznają swój błąd i pragną powrócić do normalnego życia — pisano wówczas w Głosie. Tekst opatrzone licznymi fotografiami marnotrawnych synów Ojczyzny. Wtedy mówiono: zbłądzili...

Pierwszy, liczny osobowo komitet budowy pomnika ich współtowarzyszy zawiązał się w Krotoszynie dwa lata temu. Niewiele jednak z jego działań wynikało. Bardziej energiczne starania podjęło latem w ubiegłym roku kilka osób: Marian Kempniński (prezes koła terenowego Związku Wieźniów Politycznych i Represjonowanych Okresu Stalinowskiego), Zbigniewa Tymofijczyk (sekretarz koła), Dionizy Kolanowski, Tadeusz Kmiecik, Edmund Kowalski — z oddziału AK Władysława Kędzińskiego. Najpierw trzeba było załatwić obowiązkowe formalności. Zwrócili się do bardzo życzliwego sprawie księdza Cisze-wicza o wciągnięcie nazwisk rozstrzelanych do księgi cmentarnej i o wyrażenie zgody na budowę pomnika, uzyskując ją natychmiast. Utworzyli konto budowy pomnika. Zebrano nań 2.200.000 zł. Wpłacali odnależone rodziny partyzantów, pomogli ostatni żyjący z oddziału — Kazimierz Szczepaniak z Koźmina i Julian Nadolski ze Szczecina, wpływały na konto pieniądze od anonimowych ofiarodawców. O dofinansowanie komitet wystąpił także do Burmistrza, a Rada Miasta i Gminy zdecydowała o przeznaczaniu na ten cel kwoty 7 mln złotych. Pan Wieczorek, kamieniarz (który 46 lat temu, jako młody chłopiec pomagał ojcu (członkowi AK) w postawieniu krzyża na mogile, ufundował tablicę wartości 6 mln i wykonał pomnik, Orla oddano bezinteresownie w WSM-ie.

Długo można by pisać o zabiegach członków komitetu w celu nadania prawdziwie uroczystej oprawy poświęceniu pomnika. O rozlicznych perypetiach, jak choćby o dziwnej historii z Kompanią Honorową, bez udziału której jakoś nie mogli sobie dnia wyobrazić. W najbliższej, ostrowskiej Jednostce Wojskowej początkowo wyrażono zgodę na jej udział w uroczystości i... szybko się wycofano. W tak oczywistej sprawie trzeba było telefonować aż do Warszawy, która przekonała dowódcę jednostki. Wielu innych nie trzeba było namawiać ani przekonywać. Przybyli licznie, by po latach oddać cześć chłopcom z lasu. Homilię wygłosił młody ksiądz, syn Maryli Rozmiar-ek de domo Pankówny, łączniczki między oddziałami krotoszyńskimi AK.

Dzień był piękny, piękna była uroczystość. Zda-wało się, że widać jak przywołani Apellem Poległych idą LEŚNI, idą których zapomniała nas Bóg — Honor — Ojczyzna znaczyło wszystko. Znaczyło: życie, znaczyło: śmierć...

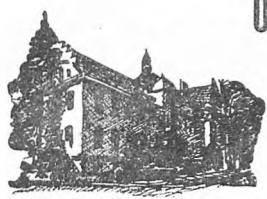
Romana HYSZKO

Podziękowanie

Nie mogąc uczestniczyć z powodu choroby w dniu 6 czerwca br. w uroczystości poświęcenia pomnika ku czci rozstrzelanych i poległych żołnierzy Ruchu Oporu Armii Krajowej oddziału „Bora” pragnę ta droga złożyć podziękowanie inicjatorowi budowy pomnika panu Romu-aldowi Piotrowiakowi, wladzom miasta Krotoszyna, Komitetowi Organizacyjnemu Budowy Pomnika, duchowień-stwu, Kompanii Honorowej Wojska Polskiego, harcerstwu, młodzieży i wszystkim, którzy przyczynili się do uświet-nienia tej uroczystości.

Kazimierz SZCZEPANIAK, ps. „Borys”
zastępca dowódcy oddz. „Bora”

Koźmin, w czerwcu 1992 r.



Porządek obrad sesji Rady Miejskiej w dniu 25 czerwca został zdominowany przez zagadnienia społeczne.

W ramach punktu przyznającego głos soltysom i przewodniczącym rad osiedli przewodniczący Komisji Rady negatywnie ustosunkowali się do wniosku kilku soltysów o odwołanie Feliksa Majchrzaka z funkcji przewodniczącego Komisji Gospodarczej. Równocześnie dwie komisje (gospodarcza i rewizyjna) odrzuciły prośbę o remont drogi w Unisławiu, zaś jedna (społeczna) go poparała.

Radni wysłuchali informacji o działalności Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. O swej działalności na rzecz osób starszych i potrzebujących opowiedział też Radzie dyrektor domu pomocy w Baszkowicy. Ponieważ wielu jego pensjonariuszy to mieszkańcy Krotoszyzna, prosił Radę o wsparcie imprez organizowanych dla emerytów i osób samotnych.

Nad czym radzono?

Niezwykle ważnym i smutnym akcentem sesyjnej dyskusji była sprawa problemu bezrobocia i zatrudnienia na obszarze działania Rejonowego Biura Pracy w Krotoszynie. Według ostatnich danych w naszym rejonie zarejestrowano 4275 osób bezrobotnych. Liczba ta nie obejmuje jeszcze tegorocznych absolwentów szkół. Będzie ich (według wstępnych szacunków) pracownicy biura udzielającej Radzie wyjaśnieni) co najmniej 400. Ostatnio biuro posiadało jedynie 6 ofert pracy. Radni dziwili się dlaczego tak mało organizuje się robót interwencyjnych i publicznych. Nie ma na to po prostu środków. Obecne przepisy tak obciążają zakłady chcące zorganizować prace interwencyjne, że nie opłaca im się takich działań podejmować. Braknie już środków na udzielanie kredytów chcącym stworzyć nowe miejsca pracy oraz na wspomaganie bezrobotnych, którzy podejmują własną działalność gospodarczą. W takiej sytuacji biuro stara się zadbać przede wszystkim o zapewnienie pieniędzy na zasiłki, tak więc stara nazwa „pośrednik” niemal traci sens. Najmniejszą grupę wśród bezrobotnych stanowią osoby z wyższym wykształceniem. Jest ich 47. Radny Grzesiak interesował się, jakich są profesji. Większość to osoby z wykształceniem pedagogicznym (humanistycznym) oraz rolniczym.

W ramach punktu obejmującego uchwały Rady zatwierdzono statuty Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury i Krotoszyńskiej Biblioteki Publicznej. Dokonano też zmian w budżecie na korzyść dofinansowania działalności kulturalnej gminy. Zmiany w budżecie spowodowane też zostały zmniejszeniem tzw. subwencji ogólnej i otrzymaniem kredytu na oczyszczalnię ścieków.

Debatowano nad zezwoleniem na prowadzenie targowicy przez inne podmioty gospodarcze i określeniem zasad ich działalności — podjęto w tej spr-

wie stosowną uchwałę. Określono także obowiązki właścicieli oraz zarządców nieruchomości dotyczące usuwania nieczystości. Jednymyślnie Rada zezwoliła na podjęcie kroków zmierzających do komunalizacji kina „Przedwiośnie”.

Interpelacje radnych, do których w końcu obrad ustosunkował się burmistrz, dotyczyły między innymi, braku reakcji władz gminy na rozszerzający się proceder nielegalnego wywozu śmieci, fatalnego stanu dróg krajowych w naszym mieście i zastosowania w sieci wodociągowej rur żeliwnych. W tej sprawie radnemu Sekuli udzielił wyjaśnień zastępca burmistrza. Zapewnił, że rury posiadają odpowiednie atesty i są równie dobre jak te z PCV.

(mw)

O zatrudnieniu i bezrobociu

Poniżej przytaczamy — w formie skrótovej — fragmenty przedstawionego na sesji opracowania na temat bezrobocia, przygotowanego przez kierownika Rejonowego Biura Pracy, mgr. inż. Feliksa Majchrzaka.

Problem ten istniał już w systemie komunistycznym, lecz było to tzw. ukryte bezrobocie, za którym kryła się m.in. zła organizacja i niska wydajność pracy, przerosty administracyjne czy rozbudowany aparat polityczny.

Część wymienionych wyżej zjawisk istnieje nadal i prawdopodobnie będzie istniała jeszcze kilkadziesiąt lat. Ustawa z dnia 29 grudnia 1989 roku o zatrudnieniu usankcjonowała problem bezrobocia.

Rozpoczęta się rejestracja bezrobotnych, wypłata zasiłków, a także świadczenia innych form pomocy finansowej. Wymieniona wyżej ustawa miała znacznie większy zakres „nadopiekuńczy” niż wcześniejsze ukryte bezrobocie, ponieważ nakazywała wypłacanie zasiłków wszystkim, którzy się po nie zgłosili. Także tym osobom, które przez wiele lat nigdzie nie były zatrudnione i w poprzednim systemie nie miały prawa do zasiłków. W rejonie Krotoszyzna „superopiekuńczy” ustawa objęła dodatkowo grupę liczącą około 500 osób (około 25% bezrobotnych). Niefortunny zapis w ustawie przesłał obowiązywać dopiero po 11 miesiącach 1990 r., kiedy to Rejonowe Biuro Pracy takim ludziom wypłaciło około 2,5 mld zł. W tym samym czasie (1989 i 1990) zbierano dobrowolne datki na Fundusz Pomocy Narodowej, zainicjowany przez Tadeusza Mazowieckiego oraz prowadzono zbiórki na fundusz dla bezrobotnych i bezdomnych inspirowany przez Jacka Kuronia. Tak więc przez okres 11 miesięcy 1990 roku tysiące osób które nigdy nie „zhanbiły” się zawarciem umowy o pracę, mogły otrzymać pieniądze w biurach pracy i dodatkowo ciepłe posiłki (zupy) w niektórych jadalniach. Przy czym zbiórka na Fundusz Pomocy Narodowej okazała się później kilkadziesiąt razy mniejsza niż kwoty wypłacone bezrobotnym.

Obowiązująca obecnie ustawa spowodowała utratę prawa do zasiłku przez 209 osób.

Czas udowodnił, że najbardziej skuteczną formą zmniejszania bezrobocia jest udzielanie pożyczek, w tym przede wszystkim pożyczek dla bezrobotnych tworzących drobne i liczne podmioty gospodarcze. Skuteczność pożyczek z Funduszu Pracy w rejonie Krotoszyzna aktualnie wynosi około 95%, co oznacza, że tylko 5% pożyczkobiorców nie spełniło warunków

wynikających z umowy. Natomiast skuteczność prac interwencyjnych jest odwrotna i kształtuje się na poziomie około 10% zatrudnienia osób skierowanych do różnych zakładów.

Na zlecenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej Wojewoda Kaliski w 1991 roku wprowadził ograniczenie wydatków na przyuczanie i przekwalifikowanie (do 6% Funduszu Pracy), na pożyczki (do 5% FP) i na prace interwencyjne (do 4% FP).

W znacznym stopniu ograniczyło to działalność kaliskich biur pracy, a szczególnie tych, gdzie oczekiwania bezrobotnych na pożyczki były i nadal są największe (Krotoszyń, Jarocin, Pleszew).

Duża aktywność gospodarza mieszkańców naszego rejonu, jak również ich zamożność decydują, że mimo ogromnej depresji gospodarczej istnieją tu duże możliwości rozwoju drobnych podmiotów gospodarczych (103 złożone wnioski o pożyczkę). Dopoki jednak organy władzy państwowej nie pobudzą niektórych dziedzin gospodarki (budownictwo mieszkaniowe, rolnictwo, eksport), to tzw. walka z bezrobociem pozostanie w sferze sloganu. Dotyczy to także gospodarki Funduszu Pracy.

Co ma zamiar robić wiceburmistrz?

W czasie obrad na stołach radnych pojawiło się kilka świeżych numerów ostatniego wydania „RK”. Szczególne zainteresowanie wzbudził fotoreportaż z placu budowy oczyszczalni ścieków, co spowodowało, że pod koniec sesji głos zabrał do głębi wzburzony Julian Joks.

Srodze rozgniewany zastępca Burmistrza zbeztalał radnych i nieobecnych na sali dziennikarzy „Rzeczy”, tym pierwszym zarzucając bierność, a tym drugim nieuzasadnioną krytykę, którą w niemy sposób wykorzystują władze wojewódzkie, zobowiązane do przydziału pomocy finansowej na oczyszczalnię.

Mocno urażony zastępca oznajmił, że już nigdy nie pojedzie do Warszawy po pieniądze, ponieważ takie „kwiatki” jak ten negatywnie wpływają na wielkość decydujących. Sugestie te były tak mocne, że niemal cała Rada uwierzyła, że Wojewoda i Minister Ochrony Środowiska mają tak dużo czasu i tak kochają prasę lokalną, że skrupulatnie czytają każdy numer „Rzeczy Krotoszyńskiej”. Na sali zapanała atmosfera wzruszenia i skruchy. Jeden z radnych tak się przejął, że pokazał się przed władzą i bijąc się w pierś przyrzekł: „Już nigdy więcej gazety tej nie kupię, nigdy więcej nie przeczytam”. Dużo nie brakowało, a radni rozeszliby się w atmosferze wielkiego przygnębienia, gdyby nie trzeźwa postawa radnego Sekuli, który nie miał ochoty paść przed władzą na kolana i prosić o przebaczenie. Najpierw nowiżął do sprawy ekspertów, którzy mieli zbadać stan budowy oczyszczalni w momencie jej przejęcia przez Radę, co storpował Zarząd, a potem zapytał Wiceburmistrza, co w ogóle ma zamiar robić, jeżeli za przepięstanie wyjazdów i starań o pieniądze dla miasta. Przypomniał J. Joksiowi, że nie pełni swojej funkcji społecznie, lecz pracuje tu za wysoką pensję przyznaną przez Radę.

Na kolejnej sesji Rady Miejskiej po raz kolejny powiało „starym”. Szkoda tylko, że to „stare” najczęściej wieje od Zarządu.

(Bolek)

Refleksje radnego

Minął półmetek kadencji radnych Rady Miejskiej, wybranych w pierwszych po wojnie wolnych wyborach. Z pytaniem: jak ocenia Pan swoją pracę w Radzie i skuteczność postępowania Rady Miejskiej, zwróciliśmy się do radnego-seniora, pana STANISŁAWA SEKULI. Za miesiąc wypowiedź kolejnego radnego.

początku zajmował odmienne stanowisko. Okazało się ono w pełni słuszne i uzasadnione. Zalatwanie partykularnych interesów na forum Rady uważam za skandaliczne, a zdarza się, że takowe ma miejsce. Kiedy jeden z radnych zmieniał miejsce pracy, inni dwaj radni próbowali go obedrzeć ze skóry, podpierając się przy tym frazesami. Odnosiłem wrażenie, że pewnie ktoś inny miał na to stanowisko ochotę.

Moim mottem wyborczym były słowa: „samorząd terytorialny powinien podejmować decyzje, które będą popularne nawet za 100 lat”. Chyba byłem zbyt optymistą, gdyż niektóre podejmowane przez Radę decyzje zaraz po podjęciu stały się nieaktualne. Np. nadmierny wykup ziemi w 1991 roku, na której aktualnie się nic nie robi i nie buduje. Prześtrzegalem radę przed takimi niekorzystnymi dla miasta transakcjami. Teza, że przy wykupie ziemi robimy korzystny interes, była lansowana przez urzędników. Niemal w ostatniej chwili udało mi się zapobiec wykupieniu ziemi na oplotkach ulicy Rawickiej, której przydatność na dzień dzisiejszy jest żadna.

Przykre, ale prawdziwe, że niektórzy radni pozwolili sobie narzucić hegemonię Urzędowi, Zarządowi i Burmistrzowi. Przykład: komisja do spraw nazewn-

stwa ulic przedstawiła radzie dwie wersje uchwały zmieniające nazwy niektórych ulic. Mimo to przegłosowana została wersja trzecia, podana przez Burmistrza. No cóż, Król wiedział najlepiej, jak ulice w Krotoszynie nazywać się powinny!

Na obsadę personalną urzędu Rada nie miała wpływu poza wyborem Burmistrza, zastępcy, zarządu, sekretarza i skarbnika. Moi wyborcy i inni obywatele miasta twierdzą, że kiedy wchodzi do urzędu i widzą tych samych urzędników, którzy w epoce komunistycznej eksmitowali naszych obywateli z ich własnych domów i mieszkań, bierze ich po prostu obrzydzenie. To właśnie ci urzędnicy dziś pozawieszali w swoich biurach krzyże i pewnie uważają, że już są rozgrzeszeni. Muszę wyraźnie stwierdzić, że się mylą. Tak jak przez dziesięciolecia wierzyłem, że nastąpi kres ustroju komunistycznego, który od samego początku był utopią, wierze, że nadzieje dzień i godzina, kiedy każdy będzie musiał odpowiedzieć za swoje nieczne czyny. Pragnę zaznaczyć, że nie idzie mi o wszystkich urzędników, gdyż zdecydowana ich większość to wartościowi pracownicy. Dla Burmistrza wartościami, to pewnie wszyscy, również ci, których społeczeństwo dawno nazwało łotrami.

Myślę, że wyborcy, którzy powierzyli mi mandat zaufania, jak dotąd, na mojej osobie się nie zawiedli. Chociaż moja praca w Radzie ocenić powinni oni. Ocena samego siebie może zabrznieć jak przechwałki. Skoro jednak padło takie pytanie, pozwolę sobie zacząć od początku. Kiedy przejmowaliśmy rząd w mieście, kasa urzędu była pusta, a zadań bardzo wiele. Przejelśmy administrację ze wszystkimi tego konsekwencjami, finansowaniem jej oraz schedę rozpoczętych (czytaj rozrzebanych) inwestycji, budynek komunalny oraz inną wielką budowę, którą pewien dowcipnisz nazwał „oczyszczalnią ścieków”. Gdy pierwszy raz ujrzałem tę budowę jej stan był przerażający. Od samego początku dążyłem do wyjaśnienia wszelkich nieprawidłowości z nią związanych. Jednak „dzięki” pewnej grupie radnych, którzy byli i są przeciwni jakiegokolwiek kontroli tej budowy, nie udało mi się sprawy doprowadzić do końca. Z inicjatywy Zarządu powstała doradza Komisja do zbadania budowy oczyszczalni. Kiedy doszło do sfinalizowania projektu, Zarząd z Burmistrzem na czele stosunkiem głosów 5:1 w głosowaniu imiennym głosował przeciw opłaceniu ekspertów. Stwierdzam, że uchwała ta nigdy nie została wykonana. Głoszona przez Burmistrza i niektórych radnych teza, że wojewoda nie finansuje budowy, gdyż wokół niej panuje zła atmosfera, jest zwykłą fikcją. Inne przesłanki niż brak funduszy nie istnieją. Lansowana teoria Burmistrza nigdy mnie nie przekonała; myślę, że nie wierzą w nią sami inicjatorzy.

Przy podejmowaniu niektórych uchwał Radni zostali wpuśczeni w przyszłowie mały. Tak było przy wykupie mieszkania dla nauczycieli, jak mówiono języka angielskiego. Jak się później okazało — dla znających nauczycieli, bo kiedy zrezygnowali z pracy w Krotoszynie, sprawa upadła. Upadła również ogłoszona idea nauczania języków obcych. Przyznaję, że przy podejmowaniu tej decyzji dałem się również nabrać. Pozwolę sobie z całym szacunkiem wymienić nazwisko radnego Maćkowiaka, który od

Zwycięska ofensywa

16 sierpnia mija siedemdziesiąta druga rocznica zwycięskiej ofensywy poprowadzonej przez marszałka Józefa Piłsudskiego przeciwko Sowieciom w 1920 roku.

Działania zbrojne przeciwko Polsce podjęli Sowieci 4 lipca 1920 r. Dowódca Michał Tuchaczewski w rozkazie dziennym mówił o gotowości żołnierzy Czerwonego Sztandaru do walki z wojskami Orła Białego oraz wzywał do „utopienia zbrodniczego rządu Piłsudskiego we krwi”. Nic więc dziwnego, że ta wojna musiała być krwawa i zbrodnica.

Na froncie północnym sowieci zgromadzili 3, 4, 15 i 16 armię oraz III korpus konny Gay-chana. Na południu do walki wprowadzili i konną armię Budionnego. 12 armię Waskonowa i grupę mozyrską Chrapina. Południowym frontem dowodził Jagorow, a jego politykiem był Józef Stalin, opętany myślą zdobycia Lwowa, co w rezultacie opóźniło ich wymarsz w kierunku Warszawy.

By myśleć o przejściu do natarcia, należało zatrzymać pochód bolszewików. W tym czasie przeprowadzić przegrupowanie jednostek i dokonać uzupełnień w ludziach i sprzęcie po 400 kilometrowym odwróceniu. Dowództwo polskie postanowiło wydać bitwę na linii Bugu, od twierdzy w Brześciu po Małkinie. W jej rezultacie zatrzymano bolszewików na 10 cennych dni. W tym czasie 2 armia gen. Iwaszkiewicza zatrzymała sowieków ciągnących na Lwów. Dano tym samym Naczelnemu Wodzowi czas i miejsce na przygotowanie ofensywy.

22 lipca szefem Sztabu Generalnego zostaje mianowany, bardzo zdolny gen. Tadeusz Rozwadowski. Marszałek Piłsudski postanawia przenieść rozstrzygającą bitwę w głąb kraju. Głównie natarcie miało wyjść znad Wieprza w kierunku Brześcia, Białegostoku, Kolna, i odciać Sowieców od dowództwa i dróg zaopatrzenia.

Najtrudniejsze zadanie otrzymała 5 armia gen. Sikorskiego, rozlokowana od Serocka po rzekę Wkrę. Na początek postanowił Sikorski wydać walkę 5 armii Korcka, zmuszając tym manewrem do odcięcia część 3 armii sowieckiej z kierunku warszawskiego na swoje pole walki. Równocześnie pozostawił w spokoju 4 armię sowiecką Szujawajewa, ciągnącą przez Sierpeć ku Toruniowi, by na wysokości Nieszawy przekroczyć Wisłę i od zachodu zagrozić Warszawę.

Na Warszawę szła 16 armia Sołłohowa, wspomniany Łazarewicz i osłaniana na lewym skrzydle grupa mozyrską Chrapina. Najcięższe boje toczyły się o Rądzymin, który przechodził z rąk do rąk. Bitwę rozstrzygnął 14 sierpnia gen. Żeligowski na czele 10, 11 i 19 dywizji piechoty. W tym czasie nastąpiły dwa ważne wydarzenia. Matematyk Stefan

Mazurkiewicz „złamał” sowiecki szyfr i rozkazy sowieckie były odczytywane. Równocześnie 5 armia gen. Sikorskiego w brawurowym ataku na Ciechanów zajęła miasto i wzięła do niewoli sztab 4 armii sowieckiej z czynną radiostacją, czyniąc ją „ślepa i głucha” na rozkazy w dalszej walce.

16 sierpnia 1920 roku ofensywę poprowadził Piłsudski. Na prawym skrzydle ruszyła 3 armia gen. Rydza-Smigłego. Lewym skrzydłem poszła do ataku 4 armia gen. Skierskiego. W składzie tej armii walczyła 14 Dywizja Poznańska, dowodzona przez gen. Daniela Konarzewskiego, a w niej brawurowo walczył 56 P.P. Wielkopolskiej. 4 armia rozbiła w pień grupę mozyrską Chrapina, a następnie dwie dywizje sowieckie. Natarcie polskie cały czas rozwijało się pomyślnie. Sowieci byli zaskoczeni siłą ognia i walcznością naszego żołnierza.

Dla wsparcia 5 armii gen. Sikorskiego przetruciono część 2 armii. W tym czasie 1 armia polska gen. Żeligowskiego pod dowództwem gen. J. Hallera zajęła Wyszków, gdzie stacjonowali Dzierżyński, Marchlewski i Kohn, „wielcy Polacy”, załążek komunistycznego rządu Polskiej Republiki Radzieckiej. W przypadku wygranej sowieckiej mieliśmy KATYŃ już w 1920 roku, lecz na większą skalę i byłibyśmy obywatelami sowieckimi.

Po kilku dniach ofensywę 3 armia przekroczyła Bug, zajęła twierdzę w Brześciu i obsadziła Białystok. 4 armia pod Łomżą rozbiła do końca 3 i 16 armię sowiecką. 24 sierpnia Polacy stanęli pod Kolnem. Następnego dnia na tej samej linii stanęły oddziały gen. Rydza-Smigłego. W ten sposób drogi odwrotu dla 4 armii sowieckiej i III korpusu konnego zostały odcięte. Naciskająca gwałtownie 5 armia polska od południa i zachodu zmusiła bolszewików do poddania się i pójścia do niewoli lub przejścia granicy niemieckiej. Wielu wybrało to drugie rozwiązanie.

Kilka słów o udziale Poznańskich. 10 grudnia 1919 roku 2 Pułk Strzelców Wielkopolskich został rozkazem przemianowany na 56 Pułk Piechoty Wielkopolskiej. Równocześnie zostaje skierowany nad Berezynę na wschodni front. Tu wstąpił się w bitwie z Sowiecami, zajmując 6 stycznia 1920 roku Bobruisk. 10 lipca 1920 roku zostaje przetransportowany do Bobrownik nad Wieprzem i wcielony do 14 Dywizji Poznańskiej gen. Konarzewskiego. W bitwie warszawskiej uczestniczył jako grupa uderzeniowa. Prowadził cały czas ciężkie walki, zdobył Mińsk Mazowiecki. Dalej przez Nur i Zambrów dotarł do gra-



Marszałek Józef Piłsudski

nicy Prus Wschodnich. Następnie zostaje skierowany do Brześcia, wraz z 55 P.P. obsadzał Mińsk. Za udział w wojnie 1920 roku sztabar pułkowy został udekorowany orderem Virtuti Militari to samo odznaczenie otrzymało 45 oficerów i szeregowców, a 267 żołnierzy wyróżniono Krzyżami Walecznych. Od 22 sierpnia 1921 roku Krotoszyn został miastem garnizonowym 56 P.P. Wielkopolskiej.

W czasie 12 dni ofensywy rozbito 10 dywizji sowieckich z 22 uczestniczących w wojnie. Do niewoli wzięto 66 tys. bolszewików i zdobyto 231 dział oraz ponad 1000 karabinów maszynowych.

Zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 roku było ważne nie tylko dla Polski, ale w równym stopniu dla całej Europy, która zrozumiała to za późno mimo zaliczenia tej „wiktoria” przez historyków do jednej z najważniejszych wojen świata.

Zenon VOELKEL



Professor Józef Mizera

Oprawca ten powalił mnie na podłogę i zabrał się do wykrywania lewej dłoni, bo prawa musiała być zdrowa, gdyż była potrzebna do podpisania zeznania. W końcowej fazie tego znečnania się wydałem okrzyk bólu, zwłaszcza kiedy usłyszałem pęknięcie jednej z kości śródreżca. Wówczas Furmaniak przerwał swą czynność, ale nastąpiło to na znak Beka.

Po zakończeniu tego znečnania się widząc, że już nic ode mnie nie wydosłana, odprowadzono mnie do celi w piwnicy ze zwicniętą ręką w nadgarstku. Zwicnięcie nastawiałem zaczepiając się palcami dłoni na krawędzi drewnianej pryczy, co po dłuższych, bolesnych zabiegach udało się. Dłoń i nadgarstek potem silnie obrzękły i uniemożliwały wykonanie jakiegokolwiek ruchu. Urząd oczywiście absolutnie nie interesował się tym obrażeniem.

W nocy, po przesłuchaniu, wprowadzono do mojej celi „wtyczkę”, rzekomo uszkodzowanego, też po prze-

AK w Krotoszyńskiem

WIĘZIENNE WSPOMNIENIE (3)

W czwartym numerze „Rzeczy” (1990) artykułem „AK w Krotoszyńskiem” rozpoczęliśmy cykl artykułów, listów i uzupełnień przywołujących dzieje naszego regionu w czasie okupacji i w okresie powojennym. Tematyka ta nadal spotyka się z dużym zainteresowaniem Czytelników oraz uczestników tamtych wydarzeń. Przedstawiamy trzeci odcinek więziennych wspomnień por. rez. Józefa Mizery, profesora Liceum Ogólnokształcącego w Krotoszynie.

słuchaniu. Aczkolwiek osobnik ten wykazywał dużą aktywność do rozmowy, zastał jedynie w mojej osobie milczącego towarzysza.

Szereg nocy następnych odbywało się śledztwo zawsze pod silnym światłem reflektora. Na tego rodzaju śledztwo używano w ciągu nocy trzy i więcej razy.

Zaczęto też stosować inne środki w celu wymuszenia zeznań, jak na przykład bicie butelką po piętach. Po takim zabiegu boso wracano się do celi, gdyż wskutek obrzęku stóp nie można było założyć butów. Przez dłuższy czas nie można było chodzić. Innym przedsięwzięciem UB było stawianie w celi, w której nie można było usiąść, gdzie na podłodze znajdowała się woda do połowy tydek. W tym stanie trzeba było przebywać szereg długich godzin. Po każdej wymyślonej katuszy brano znów na przesłuchanie, które zawsze rozpoczynało się od zycjorysu.

Inną męczarnią było dyktowanie do protokołu w czasie przesłuchania nie zeznanych wypadków i zmuszanie do podpisania tych kłamstw biciem po twarzy. Celował w tym najbardziej por. Marciniak, który też przyłuszczył sobie mój płaszcz wojskowy oraz czapkę, które miałem na sobie w czasie aresztowania. Marciniak miał poprzednio „bury” ruski płaszcz, stąd też mój płaszcz koloru khaki mu odpowiadał, tym bardziej, że wrozmotem i dystymekcjami do niego pasował.

Najwięcej męczyły te częste całonocne przesłuchania pod oślepiającym światłem reflektorów. Przesłuchiwanym w tym wypadku był jeden, zaś przesłuchujący za każdym razem się zmieniali. Na domiar złego często nocą, kiedy nie było przesłuchania, zamknięto razem ze mną „wtyczkę”. Trudno było takie go osobnika rozpoznać, gdyż wpychano go do celi,

kiedy było kompletnie ciemno, a zabierano przed rozwiedzeniem.

Po dwumiesięcznym przebywaniu w piwnicach urzędu bezpieczeństwa przekazano mnie w połowie grudnia 1945 roku do krotoszyńskiego więzienia. Śledztwo jednak nie było zakończone, kontynuowano je tym razem w celi więziennej. Odpadły wówczas już pewne „udogodnienia”, jak na przykład światło reflektora i inne. Poza tym przesłuchanie tutaj odbywało się wyłącznie w dzień.

Pewnego dnia do więzienia przybył por. Marciniak z sekretarzem Ciepłym. Wywołano mnie na przesłuchanie. Odbyło się ono w jednej z pustych cel. Przesłuchanie rozpoczęło się, jak zwykle, od zycjorysu. Następnie por. Marciniak zaczął zadawać pytania. Od początku przesłuchania po mojej odpowiedzi na zadane pytanie Marciniak do protokołu sekretarzowi Ciepłemu dyktował co innego — obciążające mnie zeznanie. Tak było przez cały ciąg przesłuchania. Krótko przed zakończeniem Marciniak na chwilę wyszedł z celi. W tym czasie powiedziałem sekretarzowi Ciepłemu, że tego protokołu nie mogę podpisać. Sekretarz jedynie głową pokiwiał, że „nie”.

Po zakończeniu przesłuchania Marciniak kazał mi podpisać protokół, czego ja odmówiłem. Wówczas zaczął mnie bić po twarzy, głowie i gdzie popadło. Kiedy w czasie tych tortur powiedziałem „zabić, ale nie podpiszę”, wówczas swoje znečnanie się zaprzestał.

Tym przesłuchiwanym w zasadzie zakończyło się śledztwo.

c.d.a.

W opracu o „Wspomnienia oficera Wojska Polskiego” za zgodą autora wybrał i do druku podał Edward JOKIEL.

Po zakończeniu uroczystej sesji Rady Miejskiej w Krotoszynie i nadaniu honorowego obywatelstwa Krotoszyna panu Ceas. Verspuijowi, burmistrzowi gminy Brummen, umówiliśmy się z nim na krótki wywiad.

Brummeński biznes

Jak Pan czuje się w tej nowej roli?

Czuję się tak jak rano. Czuję się zaszczycony, ale jako człowieka nie zmienia mnie ta nowa sytuacja. Muszę zaznaczyć, że przez ten zaszczyt czuję się zobowiązany do pewnych działań w przyszłości. Jest to zaszczyt trochę w cudzysłowie, bo odczuwam go jako ciężar. Jako obywatel tego miasta odczuwam obowiązki spoczywające na mnie.

Czując się obywatelem Krotoszyna, jak ocenia Pan wykorzystanie darów otrzymywanych z Brummen?

Prima! Słowo pomoc jest właściwie nieostrowne. My traktujemy to jako współpracę.

Jeżeli jest to współpraca, to powinna polegać na działaniach dwustronnych. Wiadomo co robi dla nas Brummen. Ale nie bardzo wiemy, co Brummen zawdzięcza Krotoszynowi?

hoi się Krotoszyna

Przykładem może być dzisiejsze posiedzenie Rady Miejskiej. Bardzo interesujące są dla nas różne formy samorządu, niższe od Rady. Inny poruszający przykład to udzielenie absolutorium Zarządowi Miasta, sprawozdania Komisji Rewizyjnej, coś co w Holandii nie istnieje. Inny przykład — wymiana kulturalna. Nie chodzi tu tylko o produkty kultury, ale o poziom świadomości kulturalnej, zainteresowanie ludności historią własnego regionu.

Czy brummeński biznes przymierza się do krotoszyńskiego rynku?

Problemem współpracy ekonomicznej są nie tyle kwestie finansowe czy brak kapitału, ale rodzaj psychicznej bariery u przedsiębiorców holenderskich, czujących pewien lęk przed innym pojmowaniem spraw gospodarczych. Jednak zainteresowanie istnieje. Jeśli w świecie interesu obudzi się wiara w pewne działania, wówczas kwestie finansowe stają się sprawą drugorzędną.

Mimo różnych oporów, które są na Zachodzie, nawet w tak małym ośrodku jak Krotoszyn, znajdują się zakłady prowadzące działalność eksportową i jakkolwiek bardzo doceniamy to, co Holendrzy dla nas zrobili, to uważamy, że najlepszym dla nas prezentem byłoby wciągnięcie nas do normalnej współpracy. Dysponujemy bowiem czymś takim, co na Zachodzie jest bardzo drogie, a jednocześnie unikalne — rękodzielnictwem.

Ten proces wymaga czasu. Teraz pracujemy nad usunięciem bariery psychologicznej w prowadzeniu działalności gospodarczej tutaj. We współpracy z burmistrzem Jokssem zbieramy materiały o stanie przedsiębiorczości w Krotoszynie i Brummen, i po usunięciu tej bariery, przedsiębiorstwa będą gotowe do współpracy. Moje plany to angażowanie jak największej ilości ludzi interesu w wymianę osobową.



Tonny Potkamp i Janusz Urbaniak

W czasie pobytu w Krotoszynie brummeńskich radnych redakcję naszą odwiedziła dziennikarka „Zutphenes Dagblad”, Tonny Potkamp. Rozmawialiśmy dość długo o współpracy obu miast, podzieliciliśmy się także dziennikarskimi doświadczeniami.

„Zutphenes Dagblad” jest odpowiednikiem naszego miesięcznika, choć o częstszym rytmie ukazywania się. Doszliśmy wspólnie do wniosku, że otwartość w podejmowaniu trudnych tematów oraz odwaga krytykowania wszędzie wywołują podobne reakcje. Nam wydawało się zawsze, że niechęć władzy wobec niezależnych gazet to zjawisko zaznaczające szczególnie w krajach postkomunistycznych. Tonny utrzymywała, że zagadnienie to jest nieco bardziej uniwersalne. Władza na ogół zawsze chce być hołubiona. Ale to, czy nie przekracza granic przyzwyczajenia w reakcjach na krytykę, zależy od klasy ludzi sprawujących władzę. Taki mniej więcej wniosek wyciągnęłam z tego spotkania.

(jur)

Przyjaciele Holandii na razie do Karpacza

22 maja odbyło się kolejne zebranie członków Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Holenderskiej w Krotoszynie. Na 78 osób w nim zrzeszonych przybyło 16.

Sprawozdanie z działalności złożył w imieniu Zarządu prezes Julian Joks. Sprawy finansowe omówił skarbnik Jerzy Janicki. Przedstawił długą listę osób zalegających ze składkami jeszcze za rok ubiegły, poinformował też, że na koncie towarzystwa jest ok. 3,7 mln zł. Zorganizowana w lutym zabawa karnawałowa przyniosła zysk w wysokości 1,3 mln.

Prezes, poruszając kwestię wymiany grup stwierdził, że bardzo dobrze układa się współpraca pomiędzy poszczególnymi grupami zawodowymi. Dzięki niej Holandię zwiedziło już ok. 100 krotoszyńców. Byli to głównie rolnicy, strażacy, pracownicy kultury, nauczyciele, sportowcy. Przewidziana jest szersza współpraca uczniów poszczególnych szkół. Niestety, wbrew jeszcze niedawnym zapewnieniom strony holenderskiej, nie jest możliwa wycieczka członków towarzystwa. To znaczy — można ją zorganizować, ale na własny koszt, który byłby wyższy niż oferta niedlegnego biura podróży.

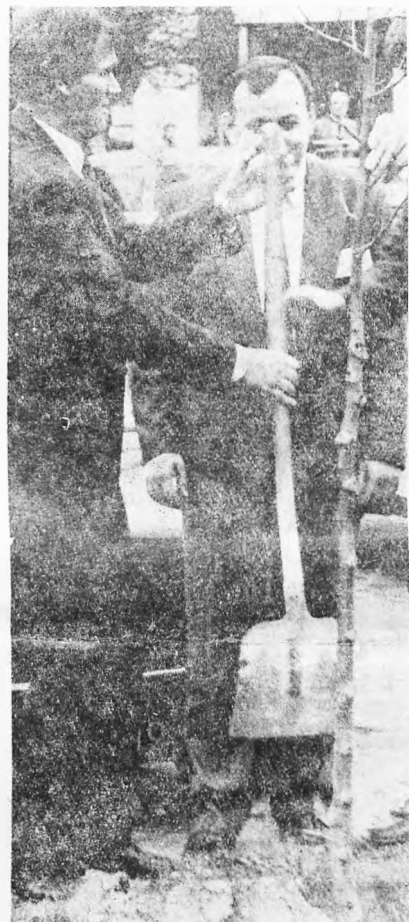
Na pytanie, czy skoro strona holenderska nie jest zainteresowana wymianą grupową między członkami towarzystwa nie należałoby zainicjować współpracy pomiędzy rodzinami lub osobami o podobnych zainteresowaniach, pan Joks odpowiedział, że już składał Holendrom tego typu konkretne propozycje, ale „nie było odzewu”. Obiecał jednak, że sprawę poruszy ponownie.

Paki wojaże do Holandii odłożono na następny rok, zorganizowana będzie wycieczka do Karpacza. Wcześniej odbędą się prawdopodobnie dwa spotkania „pod grzybkami”. O terminie wycieczki członkowie zostaną poinformowani (połowa września). Zainteresowani mogą już teraz zgłaszać się do pokoju nr 4 w Ratuszu.

Przedstawiając plany na przyszłość szef towarzystwa stwierdził, że na pewno odbędzie się zabawa (tym razem z udziałem Holendrow), a także, w celu uzyskania środków na szerszą działalność, poczynione zostaną starania o promocję krotoszyńskiej przedsiębiorczości prywatnej w Brummen. Deklarowana wcześniej współpraca gospodarza z daniem pana Joksia nie istnieje głównie ze względu na brak zaufania do sytuacji gospodarczej i politycznej w Polsce (podał przykład pięciu obywateli Brummen, którzy bezskutecznie usiłowali założyć konto w jednym z naszych banków). W październiku przewidziane jest spotkanie towarzystwa, na którym odbędzie się prelekcja o Holandii połączona z pokazem filmu. Na wniosek jednego z zebranych obiecano nawiązanie kontaktów z ogólnopolskim Towarzystwem Przyjaciół Polsko-Holenderskiej. Kończąc zebranie prezes podziękował przybyłym, prosząc jednocześnie o większą aktywność.

Istniejąca od trzech z górą lat współpraca między Brummen a Krotoszynem jest współpracą miast, a nie towarzystw. W Brummen stanowi je grupa kilku osób, które zajmują się głównie prawidłowym wykorzystaniem środków przeznaczonych przez tamtejszy samorząd na współpracę z Krotoszynem. Nasze towarzystwo w zasadzie takimi środkami nie dysponuje, bo i skąd je brać? Poza tym postawiono na „masówkę”. 78 osób! Powody, dla których się do niego zapisały są różne — ktoś chce znaleźć przyjaciół, ktoś męża lub żonę, ktoś chce zobaczyć jak żyją ludzie w innych krajach, inny kocha kraj tulipanów,

jeszcze inny chce „podszlifować” języki obce. Wszystkie motywacje uzasadnione. W każdym z tych przypadków wyjazd byłby wskazany. Tymczasem pozostaje Karpacz, a grupa holenderska, delikatnie mówiąc, nieufnie podchodzi do inicjatyw naszego towarzystwa w tej materii. Jak zauważył jeden z uczestników zebrania większość tych, którzy uczestniczyli



Prezes Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Holenderskiej, wiceburmistrz Krotoszyna, mgr inż. Julian Joks

mają kontakty z Holendrami, nie jest członkami towarzystwa. Jakże więc korzyści z jego istnienia w takiej formie? Po spotkaniu jeden z członków stwierdził, że inaczej wyobrażał sobie działalność tej organizacji. On na przykład ma piękne pocztówki z Amst... „chętnie pokazał by je komuś pr... w... kościółek św. Rocha

Rys. Władysław Kościelniak

Ostatnie wyzwanie

Ta uroczystość, jak co roku, miała sympatyczną oprawę. Na scenie wdzięczne białe fartuszki i czepki (było dwóch chłopaków), na sali goście — rodzice, nauczyciele, dawni absolwenci i grono przyjaciół. Wszyscy oni przyszedłi do sali Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury pożegnać popularnego „medyka”.

Głównym kulminacyjnym momentem imprezy było wręczenie dyplomów. Dziewczętom przypinano do czepków paski, każda z nich od stojącej na scenie świecy odpalała swój małeńki płomyk — symbol tego, że odną należy do wielkiej rodziny ludzi ratujących ludzkie zdrowie i życie. Przymiominając o tym ich przelozona pani Kroszczyńska udzieliła ostatniej wskazówki: Unikajcie w życiu rutyny. Rutyna to nie talent.

Medyczne Studium Zawodowe w Krotoszynie powstało w 1974 roku. Początkowo funkcjonowało w pomieszczeniach przychodni na ulicy Bolewskiego. W 1975 przeniesiono się do budynku w parku miejskim. Dawało możliwość kształcenia absolwentów szkół średnich. Wielu z nich pracuje dzisiaj w krotoszyńskim ZOZ-ie. Na stałe zatrudniało

siedem osób, ale aktywnie z nim współpracowało zwłaszcza grono znanych krotoszyńskich stomatologów, którzy wspierali wydział higieny stomatologicznej (jedyny tego typu w Kaliskiem).

W grudniu 1990 roku lekarz wojewódzki podjął decyzję o likwidacji szkoły. Nie pomogły liczne interwencje rodziców, władz samorządowych. Osiemnaście rozdanie dyplomów absolwentom wydziałów: pielęgniarstwa ogólnego i higieny stomatologicznej było zarzem rozdaniem ostatnim. Nie obyło się bez łez i podziękowań.

Nauczyciele otrzymali wypowiedzenia na dwa dni przed obronami dyplomów. Stąd pod ich adresem ciepłe słowa od dyrekcji za to, że tak przykra i trudna dla nich sytuacja nie miała wpływu na pracę i że obrony w roku 1992 były równie udane jak w latach poprzednich. Absolwentów i nauczycieli studium czeka teraz ten sam los — o pracę trudno. Zyczyli sobie nawzajem powodzenia. Wypada tylko dą życzeń się przylączyć i nie zapomnieć o tym, co dla miasta i gminy zrobiła szkoła w parku.

(marz)

Listy do rzeczy...

Szanowna Redakcjo!

Pozwolicie pozwolić się na Waszych łamach refleksjami na temat trzynastego już (a nie ósmego jak podano w „RK” nr 5 z 15 maja) Biegu Krotosza. Na dowód tego, że była to pechowa trzynastka zaliczając wyścig z Kaliszkiego Kuria Sportowego z 1991 r. oraz klasyfikację ogólną biegu głównego na 20 km w 1991 r. W roku bieżącym ograniczono się tylko do organizacji kilku biegów dla młodzieży szkolnej oraz biegu głównego na 4 km.

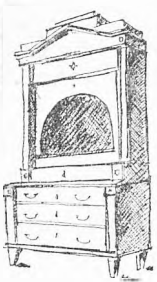
Dotychczas biegi te stanowiły oprawę dla biegu głównego na dystansie 20 km, w którym startowali między innymi świetni biegacze amatorzy tacy jak: Bogdan Śliwiński z Poznania, Ryszard Matecki z Ostrowa, Jerzy Janosicz z Leszna, Wiesław Lenda z Twardogóry i Robert Klupś z Kalisza. Nie wspomnę już o szeregu innych zawodników z całej Polski, którzy do Krotoszyna ściągali bieg na 20 km. W Biegu Krotosza wystartowało nawet 172 zawodników i zawodniczek z całej Polski. Chętni zaś do startu w tegorocznej edycji biegu na dystansie 20 km otrzymywali negatywną usnąg lub pisaną odpowiedź od OSiR-u w Krotoszynie. Nie przeszkodziło to jednak w umieszczeniu XIII Biegu Krotosza w wywyższonym liczenie w wytrchnach sklepowych programie ochotców Dni Krotoszyna. Została w ten sposób nabita w butelkę wierzna biegaczom krotoszyńskim trzynastka publiczna, która dość licznie zgłwita się w niedzielną przedpołudnie 7 czerwca br. na krotoszyńskim stadionie.

Niektóre dziewczynki kukunastolatnie startowały najpierw w swoim biegu szkolnym, by następnie rzekomo sił pokonać dystans 4 km. Gdzie byli ich nauczyciele w? Czy chodzili o ratowanie frekwencji zawodów nazywanych XIII Biegiem Krotosza?

Na trybunach zauważyłem rodziców z dziećmi z zerówek i młodszymi chętnymi do biegu maluchów, które zawsze startowały na dystansie jednego okrężenia stadionu, tj. 400 m. W tym roku takiego biegu nie było. Nie wiem co było przyczyną rezygnacji z organizacji biegu na 20 km i biegu maluchów? Myślę jednak, że tegoroczni organizatorzy szczerze mówiąc Biegu Krotosza, który miał być trzynastym z kolei nie mają się czym pochwalić. W związku z powyższym już dzisiaj na Waszych łamach deklaruje chęć ufundowania kartonu słodyczy dla uczestników biegu maluchów w 1993 roku i myślę, że znajdą się w Krotoszynie sponsorzy XIV Biegu Krotosza na dystansie 20 km. Znam jednego szefa firmy w Krotoszynie, który był sponsorem turnieju szachowego poświęconego pamięci Benedykta Przybyskiego oraz V Turnieju Tańca Towarzystwa „Młoc” po raz trzeci organizując 8 listopada br. Złotowski Bieg o Miłan na 12km wprowadzili on już do w/w kalendarza.

Z góry dziękuję za opublikowanie tego materiału, który miał na celu rozwój sportu w Krotoszynie. Łączę serwowo pozdrowienia.

Jerzy KASPRZAK
kilkakrotny uczestnik
Biegu Krotosza na 20 km i tegoroczniego biegu na 4 km



W Sędziszowie, niewielkiej osadzie chłopskiej położonej przy drodze z Jasnego pola do Orpiszewa (9 km od Krotoszyna), w ogródku przydomowym znajduje się jedyny na ziemi krotoszyńskiej pomnik poświęcony Adamowi Mickiewiczowi. Autorem tego pomnika jest Antoni Olejnik, urodzony w 1887 r. w Chwilsziszewie (rodzina Olejników osiedliła się w Sędziszowie w 1902 r.). Po ukończeniu przymusowej pruskiej szkoły elementarnej kształcił się w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, a na-

Mickiewiczowski pomnik

stępnie pogłębiał swą wiedzę na kursach i studiach w Krakowie i Poznaniu. Brał czynny udział w Powstaniu Wielkopolskim na odcinku frontu krotoszyńskiego. Od 1920 roku pracował jako nauczyciel rysunku i przedmiotów plastycznych w liceum im. Mikołaja Kopernika w Bydgoszczy. We wrześniu 1939 r. został wraz z innymi profesorami aresztowany przez hitlerowców i rozstrzelany w Fordonie w nocy z 31.X. na 1.XI. 1939 r.



Do 1974 r. pomnik stał na tle muru starożytnego domu mieszkalnego i prawdopodobnie dlatego przetrwał okres okupacji. Wszystkie inne dzieła Antoniego Olejnika, które znajdowały się w ogrodzie przy drodze publicznej, zostały przez Niemców zniszczone. W 1976 r., po zakończeniu budowy nowego domu, pomnik postawiono w innym miejscu, ale w obrębie tej samej posesji, znacznie bliżej drogi.

Pomnik Mickiewiczowski w Sędziszowie wykonany został z betonu w 1913 r. Jego wysokość wynosi 180 cm, a szerokość podstawy ok. 100 cm. W obecnym stanie pomnik jest niekompletny. Pierwotnie szczyt pomnika zwieńczono popierisem Adama Mickiewicza odłano z brązu. Popierisze zaginęło w okresie międzywojennym.

Pomnik jest paskorozbą w kształcie trapezu. Na płycie rzeźbiarz przedstawił lirnika śpiewającego pieśni gminne, które urzekają młodego poetę i dziewczynę symbolizującą lud wiejski. Nad tukiem wnęki, w której znajduje się wstawiła rzeźba, artysta umieścił napis: O pieśni gminna, ty arko przymierz.

W okresie zaborów napis ten zachęcał do śpiewania polskich pieśni i krzepił rodaków do walki z naporem germanizacyjnym. Paskorozbą mickiewiczowska w Sędziszowie jest pomnikiem symbolizującym walkę narodu polskiego o przetrwanie w trudnych latach niewoli.

Józef ZDUNEK

Wydawać by się mogło, że nowe przepisy podatkowe są bardziej łaskawe dla podatników, że są przynajmniej na tyle sprawiedliwe, iż dają równe prawa obu stronom. Okazuje się jednak, że w kilku kwestiach Państwo nadal nas oszukuje, a Sejm sankcjonuje w ustawach to, co totalitarna Ojczyzna ofiarowała nam przez 40 lat na co dzień. Dla wykazania, że nie się nie zmieniło, że podatnik nie jest równorzędnym partnerem dla Państwa, posłużmy się konkretnym przykładem.

Jeden z rzemieślników osiągnął na początku roku dochód w wysokości 200 mln złotych (kwota przykładowa). Naliczono mu podatek dochodowy w wysokości około 60 mln złotych. Podatek ten w miesiącu lutym został zapłacony. W następnych miesiącach koszty zakładu były na tyle wysokie, że spowodowa-

Czy państwo jest oszustem?

ły przejściowe straty. Już w kwietniu miesięczna deklaracja wykazała nadpłatę w stosunku do faktycznie osiągniętego dochodu w I kwartale. I tu dojdziemy do sedna sprawy. Skoro rzemieślnik posiada nadpłatę (załóżmy, że jest to kwota 30 mln złotych) i skoro nadpłata ta nie podlega zwrotowi, to Państwo z tytułu przetrzymywania nie swoich pieniędzy powinno naliczyć odsetki i zwiększyć rzemieślnikowi sumę nadpłaty figurującą na jego koncie o 0,2 procent, czyli o 60.000 — złotych dziennie. Niestety, tak się jeszcze w naszej Ojczyźnie nie dzieje. Nadpłata przez wiele dni leży na koncie rzemieślnika nieoprocentowana. Gdy zaś wystąpi okoliczność, że zaliczka naliczona w jednym miesiącu staje się nieaktualna w następnych miesiącach, a rzemieślnik nie uregulował jej w terminie, to mimo bezprzedmiotowości naliczonego roszczenia Skarb Państwa nalicza bez skrępowań odsetki, o których wyżej wspomniano. Ma do nich prawo nawet wówczas, gdy na końcu roku rzemieślnik wykaże stratę. Oto sprawiedliwość w wolnej, równej i niezależnej Ojczyźnie. Dyktatura Państwa i nierówność praw jest tutaj aż nadto widoczna. A mówi się, że jesteśmy na dobrej drodze. Otóż tak! Jesteśmy na dobrej drodze do nowego socjalizmu.

Eugeniusz NAWROCKI

MACIEJ LESIAK
Krotoszyn, ul. Włóczyńskich 13
lekarz chorób wewnętrznych
CHOROBY SERCA, EKG
Przyjmuje:
w piątki od 17.00 do 20.00
(93)

Ogłoszenia drobne

Sprzedam działkę z rozpoczętą budową 642 m² uzbrojona w Krotoszynie, tel. 52085 (87)

Sprzedam rozpoczętą budowę w Krotoszynie, 40% zaawansowania, bliźniak lub zamienie na mieszkanie we Wrocławiu. Wiadomość Wrocław tel. 676623. (88)



EXTRA tour

POLECA

- Paryż — 6-11.08.92, hotel, 2,5 mln
- Włochy — 4-14.09.92, hotele, 3,5 mln
- Przewozy do Niemiec, Beneluxu, Francji, Austrii, Szwajcarii, Włoch, Anglii i in.
- Ubezpieczenia zagraniczne
- Ogłoszenia: Rzecz Krotoszyńska, Gazeta Poznańska, Gazeta Wyborcza, Ziemia Kaliska i in.

Zapraszamy w godz. 12.00-16.00 codziennie z wyjątkiem sobót. Os. Krasińskiego 3 tel. 50-996 (90)

W „Rzeczy Krotoszyńskiej” z 24 czerwca 1992 r. ukazał się mój artykuł o Ignacym Janie Paderewskim.

Szanownym Czytelnikom wyjaśniam, że moje opracowanie zostało drastycznie skrócone przez redakcję, co zubożyło sylwetkę tego Wielkiego Polaka i męża stanu.

ZENON VOELKEL

**CZYSZCZENIE
DYWANÓW,
TAPICERKI
MEBLOWEJ
I SAMOCHODOWEJ**
W. Ignasiak
ul. Kobylińska 2b/3
Krotoszyn
tel. 543-25
(91)

**PRYWATNY
GABINET LEKARSKI**
Leczenie wad zgryzu aparatami
Specjalista ortodonta
Dr med. Alina Amoretti
PALKA
Przychodnia Rejonowa
Krotoszyn, ul. Młyńska 2d
wejście „B”, I piętro
piątek godz. 13.00-15.00
(92)

Tydzień LOK-u

Tydzień Ligi Obrony Kraju obchodzony był w tym roku w dniach od 3 do 9 maja. Z tej okazji Zarząd Miejsko-Gminny LOK przygotował dwie imprezy. Jedną z nich — zawody strzeleckie — odbyła się 10 maja. Do konkurencji przystąpiło 119 zawodników, a same zawody stały się swoistym maratonem, który trwał prawie osiem godzin i zakończył się tuż przed godz. 18.00 wręczeniem okolicznościowych dyplomów i nagród rzeczowych.

W konkurencji pistolet sportowy zwyciężyli: Grzegorz Krotowski (I), Waldemar Łagódzki (II), Paweł Bunowski (III). W strzelaniu z karabinku sportowego — postawa leżąca — najlepsi byli: Wiesław Hebrajski, Eugeniusz Sobierajski i Ildelfons Łagódzki, a w kategorii open tej samej konkurencji pierwsze miejsce zajął Ildelfons Łagódzki przed Zenonem Grabusem i Piotrem Łagódzkiem.

Wielu działaczy lokowskich zostało nagrodzonych medalami i odznakami. „Honorowy Członek Ligi Obrony Kraju” — otrzymała pani Wanda Grabska. Jest to pierwsze tego typu wyróżnienie wśród działaczy krotoszyńskiej organizacji. Złote medale „za zasługi dla Ligi Obrony Kraju” otrzymali: Józef Mizera, Antoni Maciejak, Zdzisław Jęrzak, Edmund Hadryś, Henryk Pyszwski. Srebrnymi medalami odznaczono Irenę Brylewską i Jerzego Wojcieszaka, a brązowymi — Romaną Gluchowską, Stanisława Kulawskiego, Stanisława Sulewskiego i Marię Talarczyk. Uchwałą MON Antoni Azgier otrzymał medal „Za zasługi dla obronności kraju”. Wręczono też wiele odznak „Zasłużony działacz LOK”.

Po części oficjalnej (przemówienie wygłosił prezes ZMG LOK) rozpoczął się wieczór wspomnień, wymiany poglądów i doświadczeń. Władze LOK bardzo ciepło i z uznaniem wypowiedziały się o działalności naszej organizacji.

Antoni AZGIER

W dniu 28 maja br. odbyła się zwyczajna sesja Rady Miejskiej w Krotoszynie.

Do najważniejszych spraw, o których przyszło radnym rozstrzygać należały między innymi: analiza funkcjonowania Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w ubiegłym roku oraz zamierzenia na najbliższy okres; rozpatrzenie wniosków w sprawie rezygnacji z funkcji członków Zarządu Miasta i Gminy; wyrażenie opinii w sprawie rozwiązania stosunku pracy z radnymi; uchwalenie programu ochrony środowiska na lata 1992-1996; wprowadzenie opłat adiacenckich.

Po przyjęciu porządku obrad, Rada Miejska w pierwszej kolejności zajęła się rozpatrzeniem wniosków w sprawie rezygnacji z funkcji członka Zarządu radnych Pawła Jakubka, Hieronima Manikowskiego i Romualda Piotrowiaka. Rezygnacje zostały złożone przez w.w. radnych na sesji w dniu 28 marca, na której uchwalono budżet na 1992 r. Podczas tej sesji radny — przewodniczący Komisji Gospodarczej złożył wniosek w sprawie odwołania radnego Romualda Piotrowiaka, zarzucając mu partycyularizm i brak dbałości o sprawy wsi. Pomimo wezwania przewodniczącego Rady Miejskiej wniosek nie został

Tematy znajdujące się w programie winny przypominać Radzie każdorazowo przy konstrukcji planów gospodarczych na kolejne lata, iż należałyby, w miarę oczywiste możliwości finansowych, konsekwentnie realizować poszczególne zadania. Aktualnie ok. 20 przepisów reguluje sprawy z zakresu ochrony środowiska, którymi musi zajmować się samorząd. Zawarcie tych zadań w proponowanym programie wydawało się zasadne i celowe. Jednakże na skutek paru uwag do poszczególnych tematów umieszczonych w programie, jak i „odległych terminów realizacji” (1996 r.) Rada postanowiła w głosowaniu jawnym przyjąć w.w. programu odłożyć na termin późniejszy. Nie jest to najszybsze rozwiązanie, ponieważ odkładanie w czasie spowodować może dalszą degradację i zaniedbanie spraw w zakresie szeroko rozumianej ekologii.

Ostatnią ważną sprawą jaką rada rozpatrzyła było podjęcie uchwały w sprawie naliczania opłat adiacenckich. Są to opłaty naliczane z tytułu uzbudzenia ulicy w urzędzie komunalne, energetyczne i gazowe. Na podstawie kolejno obowiązujących ustaw właściciele nieruchomości byli zobowiązani do partycypowania w kosztach budowy tych urządzeń. Ostat-

Spacerkiem

Tradycyjnie, jak w latach poprzednich, na przełomie maja i czerwca nasze miasto obchodziło swoje święto, które nosi nazwę „Dni Krotoszyńskie”.

Wychodząc naprzeciw inicjatywom środowiska kulturalnego i sportowego, władze miasta podjęły zadanie koordynacji i częściowego finansowania organizowanych imprez.

Mając na uwadze szczerą potrzebę środków finansowych przeznaczonych na te cele w budżecie miasta zorganizowane imprezy musiały być skromniejsze niż w roku ubiegłym.

Pomimo tego organizatorzy zaoferowali mieszkańcom miasta i gminy wiele atrakcji o bardzo różnym charakterze w zależności od wieku i upodobań odbiorców.

po Krotoszynie

Największym powodzeniem cieszyły się imprezy festynowe, które odbyły się na terenie Ośrodka sportowo-rekreacyjnego „Elonie”. Stworzono możliwość zaprezentowania swojego dorobku różnym środowiskom. Na estradzie wystąpili dzieci z naszych przedszkoli, a także dzieci w wieku szkolnym. Z pewnością niektóre z nich miały okazję wystąpić po raz pierwszy w publicznym występie przed tak szeroką publicznością. Przewidywano również występy zespołów folklorystycznych oraz orkiestra dęta.

Cos dla siebie znalazła również młodzież uczestnicząc w koncercie rockowym a także w turnieju prezydentów disco. Wielką atrakcją dla miłośników tańca był zorganizowany po raz 5 „Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzystwa”. Swoje umiejętności tańce białej i wirtuozwie tańca zaprezentować bezpośrednio po turnieju na zabawie tańecznej w plenerze. Szeroką gamę ofert zaprezentowano miłośnikom sztuki, historii i tradycji naszego regionu organizując wiele wystaw, spotkań i konkursów. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również imprezy o charakterze sportowo-rekreacyjnym.

Przyjmującej aurze odbyły się mecze piłki nożnej, turniej tenisa ziemnego, turniej prądopłki wodnej, zawody kajakowe, zawody sportowo-rekreacyjne, a także tradycyjny i cieszący się dużym zainteresowaniem „Bieg Krotosa”.

Mając na uwadze, że będziemy kontynuować tą dobrą tradycję w latach następnych zwracamy się z prośbą do czytelników gazety o opinie i własne propozycje, które będą pomocne w przygotowaniu „Dni Krotoszyńskie” w 1993 r.



Kościółek św. Rocha

Rys. Władysław Kościelniak

Komunikat

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Krotoszynie informuje, że z dniem 01.06.1992 r. wysypisko do składowania nieczystości komunalnych jest czynne od poniedziałku do soboty w godzinach od 7.00 do 20.00. Właściciele i zarządcy nieruchomości, którzy wywożą nieczystości na wysypisko, otrzymają rachunek który zobowiązani są posiadać i przedstawić do kontroli na żądanie osób uprawnionych do kontroli. Jednocześnie przypomina się, że obowiązkiem każdego właściciela posesji jest wywoz nieczystości na miejsce do tego celu wyznaczone tj.: na wysypisko przy ul. Ceglarskiej.

Dyrektor P.G.K. i M.
inż. Stanisław SULEJEWSKI

Redakcja „RK” nie ponosi odpowiedzialności za treść publikowanych na tej kolumnie artykułów i ogłoszeń.

V SESJA RADY MIEJSKIEJ W KROTOSZYNI

poparty wymaganymi 7 podpisami członków Rady i formalnie do Rady nie wpłynął. Jednak na skutek tego oskarżenia, a także wyrażając swój sprzeciw przeciwko proponowanej przez Komisję Gospodarczą wersji budżetu — trzech członków Zarządu złożyło rezygnację. (Zdaniem Zarządu Miasta i Gminy uchwalony budżet na 1992 r. zakłada zbyt duże nakłady na inwestycje, natomiast w świetle aktualnych dochodów istnieje realne zagrożenie bieżącego utrzymania wszystkich dziedzin życia finansowanych przez samorząd).

Wymienieni radni, którzy złożyli rezygnację pomimo, że ustalił lub ustala przyczyny, dla których złożyli rezygnację, podtrzymali swoje wnioski, traktując to jako formę protestu przeciwko niesłusznym, ich zdaniem, uchwałom Rady i nieuzasadnionym oskarżeniom członków Zarządu.

Rada w tajnym głosowaniu przychyliła się do prośby radnego Hieronima Manikowskiego odwołując go z funkcji członka Zarządu (stosunkiem głosów 16-14), natomiast nie wyraziła zgody na odwołanie radnych Pawła Jakubka i Romualda Piotrowiaka. Jednocześnie Rada ze swego grona powołała w miejsce radnego Manikowskiego — radną Marię Sobaniak. Tak więc Zarząd Miasta i Gminy drugi raz w swojej działalności rozpoczął w zmienionym składzie.

Następnym punktem obrad było wyrażenie opinii w sprawie zgody na wypowiedzenie stosunku pracy radnym Marii Dryll-Marciniak, Marii Szechowicz-Szuniewiczowi, w związku z proponowaną organizacją w Krotoszyńskim Ośrodku Kultury i Rekreacji pełnego etatu na stawki godzinowe w czasie faktycznie prowadzonych zajęć. Rada w głosowaniu jawnym wyraziła negatywną opinię do wniosku, natomiast KOK o dokonaniu zmian w stosunku pracy. Przy okazji omawiania tej sprawy pojawił się problem oceny pracy Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury i Rekreacji. W tym celu jakie formę organizacyjną ma przybrać zarządzanie tymi placówkami. Powyższa sprawa omówiona będzie na kolejnej sesji, na której Zarząd Miasta i Gminy postawi wniosek o zwiększenie budżetu dla tych jednostek.

W dalszej części obrad przeanalizowano funkcjonowanie Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w 1991 r. oraz zapoznano się z zamierzeniami na najbliższy okres. Radni w szerokiej dyskusji, po wysłuchaniu opinii Zarządu, mieli szereg istotnych uwag do sposobu funkcjonowania tego przedsiębiorstwa, a w szczególności do prowadzenia remontów budynków prywatno-czynszowych oraz czystości w mieście. Zarząd dokonując oceny wskazał na pozytywne aspekty działalności a także pewne uchybienia. Kontrolerska sprawa wykonywania remontów budynków prywatno-czynszowych, a szczególnie ich zgodność z potrzebami społecznymi wymaga w przyszłości pilnego uregulowania oraz zastanowienia się Rady nad formami i zakresem pomocy samorządu w remontach tych budynków.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w myśl uchwały Rady Miejskiej z dnia 13 grudnia 1991 r. zostanie do końca bieżącego roku przekształcone w jednoosobową spółkę skarbu gminy z wyłączeniem utrzymania zieleni miejskiej i rozdzielnictwa gazu bezprzewodowego, które to dziedziny uległy już całkowitej prywatyzacji. Przekształcenie Przedsiębiorstwa w spółkę, nowa lokalizacja bazy, przyczyni się w pełni do obniżenia kosztów oraz do sprawniejszego funkcjonowania dla dobra naszego miasta. Rok bieżący jest ostatnim rokiem działalności Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w aktualnym układzie organizacyjnym, dalsze funkcjonowanie usług komunalnych odbywać się będzie w myśl prawa handlowego.

Kolejnym punktem obrad była propozycja Zarządu uchwalenia programu ochrony środowiska na lata 1992-1996. Propozycje zadań inwestycyjnych jak i działań administracyjnych ujęte w programie mają charakter otwarty, tzn. ciągle mogą być uzupełniane.

nia ustawa o gospodarce gruntami i wywłaszczeniu nieruchomości wprowadza taki obowiązek również dla użytkowników wieczystych, którzy wnieśli opłatę za cały okres użytkowania wieczystego. Opłata adiacencka naliczana jest jednorazowo i wynosi 50% różnicy wartości gruntu przed i po wybudowaniu danego urządzenia. Na wniosek właściciela może być ona rozłożona na raty płatne przez okres do 10 lat. Na poszet opłaty zalicza się wartość świadczeń wniesionych w czynnie społecznym. W związku z reorganizacją w administracji w 1990 roku oraz komunalizacją mienia zostało ustalono naliczanie tych opłat do czasu ustalenia wartości przemierzonych gruntów na rzecz mienia komunalnego. Podjęta uchwała pozwoli kontynuować naliczanie opłat z tytułu uzbudzenia ulicy w urządzeniu służące poprawie warunków mieszkaniowych a co do tym idąc pomniejszeniu wartości nieruchomości znajdujących się przy danej ulicy.

W tym celu radni powołali Komisję do oceny różnych spraw. Między innymi radny Feliks Majchrzak nawiązał do sesji, na której rozpatrzono wniosek o wyłączenie opłat z dzierżawy gruntów przez Spółdzielnię Mleczarską.

Mleczarka w tym czasie, na wniosek przewodniczącego Komisji Gospodarczej radnego Feliksa Majchrzaka, popełniła dwa błędy maksymalną stawkę, tzn. 20% wartości tych gruntów. Okazało się, że pan Majchrzak na tę sesję nie poszedł, do prezesa Spółdzielni Mleczarskiej i poinstruował go, aby w tym czasie obecność w Radzie Miejskiej; mianowicie między innymi, że teni gruntów, przez co do czasu naliczenia opłaty, w tym piędzi w porównaniu z 20% stawką, którą proponował Zarząd. Pan radny Majchrzak w swym wyw. w tym wyw. wycena gruntów była zawyżona i w tej sytuacji były dwie możliwości: zastosować średnią stawkę wg „oszukańczej” wyceny, która zrobiona była w ubiegłym roku nieumyślnie,

2. zastosować maksymalną stawkę wg „uczciwej” wyceny, i on wybrał drugą możliwość.

Wyjaśniono radnym, że „oszukańczej” wg pana Majchrzaka wyceny dokonał biegły z listy Wojewody, że w takiej samej wysokości oszacowano wszystkie grunty w tym rejonie, że Spółdzielnia Mleczarska z taką wyceną się zgodziła. W tej sprawie głos zabrał również radny Marian Kaczmarek, który jest także członkiem Rady Nadzorczej Spółdzielni Mleczarskiej i stwierdził, że w wyniku tych działań jest bardzo zła opinia o całej Radzie i nie można takiego postępowania tolerować. Radny Romuald Piotrowiak zaapelował pana Majchrzaka, czy jako przewodniczący Komisji Gospodarczej uważa, że było to „gospodarskie podejście”. Pan radny Feliks Majchrzak przyznał, że popełnił dwa błędy: zgodził się, aby ta sprawa była odwrotnie omawiana przez Komisję Gospodarczą oraz pojechał do Spółdzielni Mleczarskiej i w związku z tym przeprosił Radę.

Inne sprawy, które poruszyli radni to: pan radny Jan Domagałski interesował się wykonaniem map geodezyjnych gminy oraz kwota jaka będzie na ten cel niezbędna; pan radny Stanisław Sekula zauważył, że Straż Miejska jest mało widoczna w mieście oraz, że powinna pracować na dwie zmiany; pan radny Jan Grzaka prosił o informację na temat elektryczności wiatrowej; pani radna Maria Drygas-Sobańska stwierdziła, że pomimo zapewnień dyrektora Telekomunikacji żetonów do automatów telefonicznych w dalszym ciągu nie można kupić nigdzie poza poczta.

Powyższa informacja sporządzona została w oparciu o protokół, który jest do wglądu w biurze obsługi Rady Miejskiej pokój 28 Urzędu Miasta i Gminy.

Ponadto informujemy, że sesje Rady Miejskiej są otwarte, ogłoszenia wraz z proponowanym porządkiem obrad wywieszane są na tablicach ogłoszeń na ul. Floriańskiej i Mały Rynek oraz w budynku Urzędu Miasta i Gminy.

Taneczny bój

Po raz piąty już miał miejsce w hali „Ceramika” Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzystwa i Puchar Burmistrza Krotoszyna, impreza, na którą krotoszyńskie czekają cały rok, jak zwykle doskonale zorganizowana. Duszą przedsięwzięcia od lat jest Zdzisław Lis z KOK-u. Współorganizacją turnieju podjęli się — Urząd Miasta i Gminy, Kaliskie Centrum Kultury i „Ziemia Kaliska”. Udział wzięło 12 klubów tańca towarzyskiego z całej Polski. W komisji sędziowskiej zasiadali sędziowie z Łodzi, Krakowa, Kalisza, Poznania.

Tym razem taneczny bój toczył się w dwóch kategoriach wiekowych: 11-12 lat i 13-14 lat. W pierwszej zwyciężyła para z KTT „Aktan” Wrocław, w drugiej — tancerze z zielonogórskiego „Jacka”. Puchar i przesympatyczne nagrody (ogromne miśki i inne maskotki, plecaki, torby z kosmetykami — to pewnie dla rodziców?) wręcał uśmiechniętym dzieciątkom Burmistrz Mikołaj Ilnicki żartując, że turniejami liczy lata swego burmistrzowania. Publiczność nagradzała swoich pupilów gorącymi brawami. Całość prowadziła z ogromną klasą, wdziękiem, wyczuciem i poczuciem humoru pani Alicja Górka z Zielonej Góry.

Wypełniająca halę „Ceramika” do ostatniego skrawka ławki (i ostatniego miejsca stojącego) publiczność w przerwach między konkurencjami miała okazję obejrzeć dorosłe pary turniejowe klasy „A”, występy dzieci z kaliskiego „Flika” i doskonałą grupę taneczną „Pirućki” rodem z Rozdrażewa, prowadzoną przez panią Ewę Michalak-Wojcik. Był też pokaz teofilowskiejrody.

Na widowni zasiedli również rodzice i opiekunowie młodzieżowych tancerzy, przejeżdżający przez ich roztańczone pociechy. Sympatycy państwo z Wrocławia ze znanstwem oceniali popisy par pokazowych, zdradzając przy okazji niektóre z licznych tajemnic pięknych strojów. Dowiedziałam się, że tańczyć można mając na sobie „pół samochodu”, że w klasie „A” nie przystoi suknią bez sprowadzonych z Zachodu prawdziwych strusich piór, a turniejowe ubranie 12-letniej panienki to także spory dla rodziców wydatek, zwłaszcza, że suknie szyją wyłącznie wyspecjali-

„rewolucję” ziewniętostwo zaczęły się od próby przejścia przez buntowników ratusza, potem pocztę i telegrafu. W naszym stuleciu miejscem newralgicznym stało się dowództwo wojsk lotniczych i telewizja. W wieku, który nadchodzi, okaże się to niewystarczające: rewolucjonści będą musieli opanować przedsiębiorstwa oczyszczania miasta i w ten sposób trzymać w szachu za-

równowagę władzy i opinię publiczną...”

„Wiek XX to epoka niezwykłego przyspieszenia w produkcji śmieci. Ich usuwanie i utylizacja stały się problemem strategicznym, zależy od tego życie i zdrowie mieszkańców, spokój i posady rządzących...”

(pewien futurolog)

OPAKOWANIA

Miraż o dobrobycie niewątpliwie zaczął się od OPAKOWAŃ.

OPAKOWANIA!

Miękki celofan tulący sweter, który po pierwszym praniu oprócz obcojęzycznej metki niewiele ma już wspólnego z elegancją, ale to OPAKOWANIE. Kolorowy kartonik ze złotymi literkami, bajerkami, a w środku herbatniki jak to herbatniki, co najwyżej powycinane w trochę zabawniejsze figury, posypane bardziej kolorowym maczkiem i z dłuższym terminem ważności niż nasze krajowe, czyli konserwantów w nim więcej niż witamin. Ale to OPAKOWANIE.

Europa wchodzi w nasze życie i w nasze sklepy nie super towarem, bo na kupowanie takiego długo nas nie będzie jeszcze stać, ale OPAKOWANIAMI. Z jaką lubością otrzymawszy w prezencie zagraniczną bombonierkę zrywamy najpierw delikatny celofanik, potem zdejmujemy pokrywke, potem sięgamy znów delikatny celofanik przykrywający pachy kartonik, który przykrywa z kolei czekoladki, by wreszcie wyłuskać je ze zmyślnych, fantazyjnie, lecz niezbyt gęsto porozmieszczanych plastikowych dołeczków, pod którymi jest twardy kartonik i wreszcie mieszczące w sobie to wszystko kolorowe pudełko. Sterta papierów najlepszej jakości dla parunastu czekoladek jak-

by były z najcieńszego kryształu i miały wytrzymać trzęsienie ziemi.

Z jakiego szpanem szarpiemy za kółeczko, które odrywa część wieżka puszki z piwem albo wymyślonej w smaku lemoniady. Pierwsze takie puszki stawało się z dumą na regale w pokoju, albo kredensie w kuchni, jako symbole lepszego świata i lepszego życia. Teraz przyginała się jej obcasem, podobnie jak plastikowe, lekkie jak puch 1,5 litrowe butelki po orzeźwiających napojach.

O torbach reklamówkach w przeróżnej postaci, niezniszczalnych przez stulecia, które stały się nieodłączną częścią bytowania człowieka i towarzyszą mu wszędzie niczym najwerniejszy pies, nie wspomnę jak i wielu innych.

Dobre OPAKOWANIE syci naszą próżność bardziej niż jego zawartość, wiele rzeczy kupujemy tylko przez OPAKOWANIE.

A tymczasem niebo przybiera kolor sadzy, ziemia nasiąka truciznami, rzeki broczą pianą dławiąc ryby śmiercionośną wodą, znikają całe połacie lasów bo produkować trzeba kartony, kartoniki, celofany, plastik, aluminium, pojemniki na OPAKOWANIA.

W obecnym świecie śmieci to głównie OPAKOWANIA. Cywilizacja zaczęła się od niezbędnych OPAKOWAŃ, a skończy przez ich nadmiar...

Ewa RADOMSKA

zowane krawcowe. Czegóż jednak nie robi się dla dzieci!

Dużo było radości i braw, przemilych dla oka i ucha (doskonale dobrana muzyka) wrażeń na tej, zupełnie nie prowincjonalnej, imprezie. Wiele widzów nurtowało jednak pytanie, dlaczego żadna z par nie wywodziła się z Krotoszyna? Pani sędzina Mariola Bogdan (krotoszyńska z pochodzenia) 20 lat temu osiadła w Kaliszu, gdzie konsekwentnie, z ogromnym

zapalem i widocznymi efektami zajmuje się taneczną edukacją kolejnego już pokolenia młodych kaliszszan. Bardzo brakuje kogoś takiego w jej rodzinnym mieście. Ale Zdzisław Lis pełen jest optymizmu — widzi kilku zapalcenów pragnących zostać instruktorkami tańca towarzyskiego, widzi wielu uzdolnionych malców. „Na dziesiątym turnieju na pewno wystąpi nasza para” — obiecuje.

(R.H.)



Rys. Iwona Czerwinska-Sawinska

Intymnik

(23)

„W pewnym okresie swojego życia mieszkałem w małym miasteczku.

Pięć tysięcy jego mieszkańców znało siebie na wylot. Nie znali tylko mnie.

W niektóre dni atmosfera w miasteczku bardzo się pogorszała tak że trudno było w nim wytrzymać.

Powód: szybko rozkładające się płotki.

Powietrze nabierało wtedy takiej wilgotności

że człowiek nie miał na sobie suchej nitki.

Hełkać opowiadam o tym znajomym

zawsze konstatując:

TEMU MIASTU SUSZA NIE GROZI!”

Paweł Gembał

Żerowisko

Wiersz Gembała pochodzi z antologii wydanej w latach siedemdziesiątych. Od tamtego czasu niewątpliwie zmienił się wygląd małych miasteczek. Niewielkie jednakże zmiany zaszły w rozplotkowanej mentalności ich mieszkańców, chociaż przyznać trzeba, że problem nie jest specyficzny wyjątkowo dla prowincji. Nawet milionowe molochy bywają pod tym względem groteskowo olbrzymimi wioskami. Wszak płotka pomieszkuje wszędzie, gdzie napotka umysłową mierność, gdzie nie brak tępoty i prymitywizmu, rozmów o niczym — dziurze w moście i dziurze w lewej górnej szóstce — poza które wykracza się tylko na jeden sposób — wdeptując ordynarnie w cudze życie.

Dwunożne sępy wychodzą na żer, rzucając się na wszystko, co żywe. Nie ma w ich prymitywizmie odrobiny nikiforowskiego ciepła, prostoty jego życzliwych światu i ludziom obrazków. Jest złość, złośliwość, zawiść, najwykresze

chamstwo. Jest obłąkność starca zaglądnącego pod spódnicę szesnastolatki. Są wieczne pretensje zgnuzniałej grubaski w papilotach. Jest byle jak udawane współczucie, pod nim radość z cudzych niepowodzeń.

Płotkarstwo uprawiane bywa bezmyślnie, jako swoista sztuka dla sztuki, ubarwienie żywota. Sensacyjność informacji podnosi prestiż „wywiadowcy”. Gorzej, gdy płotkę wymyśla się i rozsiewa perfidnie, w bardzo ściśle określonym celu zniszczenia człowieka w oczach miasteczkowej opinii. Przed stosowaniem tej, wyjątkowo płaskiej, metody nie wahają się nawet ci, których postawa winna stanowić przykład.

Gdyby po rozmowach płotkarzy (poza fermentem w umysłach) zostawał jakiś realny ślad, byłaby to z pewnością kupa śliskiego błota, ciągnący się kilometrami odór kociego moczku. Czyż więc winienś nimi gardzić? Może raczej współczuć, bowiem biedny jest człowiek, którego radością i pożywką czyjś smutek, którego celem perfidnie obmyślane niszczenie bliźniego, którego metodą płotka, którego życie marnym ersatzem.

Jutro nastanie nowy dzień. Nowe narodzą się płotki, potoczą po bruku, rozmnożą, urosną. Ku czyjejś radości, ku czyjejś beznadziei, czyjejś rozpacz. Bo jedno jest pewne, może nawet w dobie lipcowych upałów wysoce optymistyczne. O Krotoszyńskie także można powiedzieć: „TEMU MIASTU SUSZA NIE GROZI!”.

(m.—R.)

Trochę inaczej

W ostatnim numerze „RK” (6/26) ukazał się artykuł pod niezwykle optymistycznie brzmiącym tytułem: „Pogoda ducha”. Autorka przytacza tam przykład pewnego uśmiechniętego Amerykanina, odwiedzającego jej szkołę i zastanawia się, dlaczego my, Polacy, jesteśmy tacy panurzy.

Jej rozumowanie zmusiło mnie do kilku refleksji:

Interesuje mnie niebyswale, kim ów Amerykanin był: gdzie pracuje, co robi i czy jest zwykłym, przeciętnym mieszkańcem USA. Zwykły, przeciętny obywatel tegoż kraju wcale nie jest aż taki uśmiechnięty. Nam wydaje się, że w Nowym Świecie wszyscy żyją tak, jak bohaterowie „Dynastryi”. Nic błędniejszego. Również i tam zwykli śmiertelnicy wiążą ledwo, ledwo koniec z końcem. Sytuacja ta jest analogiczna z życiem zwykłego polskiego „przeciętniaka”, z tym że Polakowi żyje się jeszcze gorzej.

Na koniec tej notki jeszcze jedna teoria. Gdyby każdemu Polakowi spadł z nieba deszcz, bał grad pieniędzy, gdyby każdy miał pracę, przyzwoite warunki, to mielibyśmy najbardziej uśmiechniętą, pogodną i sympatyczną społeczeństwo w całym Wszechświecie.

Pozostający z szacunkiem, nie zawsze uśmiechnięty

BOCHYNEK

„Rzecz Krotoszyńska”, organ entuzjastów. ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zbigniew Ciemlewski (red. na luzie), Jan Grzywaczewski (red. przekorny), Romana Hysko (red. emocjonalna), Wacław Mozol (red. lojalny), Wojciech Nadstawek (red. nierówny), Janusz Uroński (red. dzierżymora, sze), Marzena Wiśniewska (red. z zewnątrz, aspirantka). ADRES REDAKCJI: Krotoszyń, Rynek-Ratusz, p. 1. ADRES DLA KORESPONDENCJI: 63-700 Krotoszyń, skr. po. zł. 104. TELEFON: 52 030 (włotek-płotek, godz. 11.00-13.00). KONTA: 25638-5135-132 PKO BP Krotoszyń. Redakcja zastrzega sobie prawa redagowania i skracania artykułów i listów oraz nadawania własnych tytułów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. SKŁAD I DRUK: WZG — Zakład w Miliczu, Pl. Ks. E. Waresiańska 11, zam. 684/91. NAKŁAD: 2.000 egz.